Nr 180 Kraków, Środa dnia 11 Sierpnia 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Z odnoszeniem ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Sądźmy spokojnie!

I.

Pomieszamy poniżej znaczące uwagi w sprawie stosunków polsko-rosyjskich, nadesłane nam przez jednego z wybitnych rodaków z pod zaboru rosyjskiego, który korzystając z chwilowego pobytu w naszym kraju i możności korzystania z krajowej prasy, postanowił sam zabrać głos w tak żywotnej sprawie. Udzielając mu gościny w naszym dzienniku, czynimy to tem chętniej, że uwagi są przejęte szczerym duchem narodowym, a dalekie od Koźmianowskich teoryj zrzeczenia się ideałów narodowych, usiłują szczerze tak drażliwą sprawę w niejednym kierunku wyjaśnić. Zastrzegając sobie na później prawo głosu w tej sprawie, podajemy poniżej nadesłane uwagi bez zmiany:

W jednym z ostatnich numerów *N. Reformy* wyczytałem artykuł zatytułowany: „Zapędy ugodowców“. Tyle w ostatnich czasach prasa polska zajmuje się sprawą tej rzekomej „ugody polsko-rosyjskiej“, że czytelnikowi z pod rosyjskiego zaboru trudno do tego, dojść co dostarcza rzetelnego wątku do tych licznych przestróg i głosów na trwogę.

Wyczytawszy wiele przesadnych uwag w tej sprawie, postanowiłem podzielić się z szerszem kołem odniesionemi wrażeniami, a upoważnienie do tego kroku czerpię z powyżej przytoczonego artykułu *Nowej Reformy*, a mianowicie ze zdania, które tu cytuję *in extenso*: „...Tem większy też obowiązek prasy polskiej w Austrji i Niemczech walczyć z tą błędną i zgubną polityką, bo tylko nasza opinja niepodlegająca cenzurze rządowej może być wyrazem swobodnej myśli i sądu“.

Otóż walczyć z tą błędną i zgubną polityką nie pragnę, a to z tej prostej przyczyny, że nieprzyjaciela nie widzę, a do donkiszoterji mało mam upodobania. Swobodne korzystanie z tutejszego prawa wolności prasy, będącego dla nas tak wielkim pożytkiem, doprowadziło jednak w Galicji do pewnego przyzwyczajenia w sposobie pisania niektórych publicystów; polega ono na nieliczeniu się ze słowami, w jakie przyoblekają swe myśli. Pośpiech dziennikarski i pewność niezaprzeczenie czystego sumienia sprawiają, że panowie ci przekraczają niekiedy granice, malując sytuację żywszemi barwami, a stąd wytwarza się chaos w pojęciach czytelników, lub fałszywe zasady u tych, którzy ślepo wierząc drukowanemu słowu, nie wiedzą, że w wierzeniach tych istnieją różnice, polegające na przedziale między zdrową i logiczną myślą, a zbyt dosadnem, lub jaskrawem słowem.

Otóż przedewszystkiem zachodzi pytanie, co to jest ta osławiona „polsko rosyjska ugoda“? Ugoda jest pojęciem słownego, lub pisemnego zobowiązania się dwóch stron do pewnego czynu, lub pewnego postępowania. Strony istnieją — ale gdzie ślad traktatu między nimi? W sprawach politycznych wprawdzie, w warunkach tak szczególnych jak nasze zwłaszcza, formalność taka w literalnem znaczeniu istnieć nie może i wystarcza przekonanie i dobra chęć jednej strony, a milcząca akceptacja drugiej.

Ale i tych mimo najlepszej woli doszukać się trudno! Rady i poglądy prasy warszawskiej nie są zresztą przekonaniami i polityką narodu bez względu na to, czy one logiczne, dodatnie, lub ujemne w skutkach. Polityka narodowa musi się zaznaczyć czynem — nowy prąd musi mieć swoją widomą dla wszystkich, jawną zwrotnicę — a tego piętna nikt chyba nie wskaże na postępowaniu ludności Królestwa.

Kto tworzy u nas politykę narodową? Nie lud — nie arystokracja — zatem warstwy średnie: inteligencja miast, a za nią obywatelstwo wiejskie. Te dwie warstwy narodu łączy ze sobą nić rodzinnych tradycyj, wspólnych interesów, mimowolnej sympatji — skleja je cement wzajemnego wyrozumienia umysłów. Lud w Królestwie Polskiem zamało jeszcze oświecony, za bardzo niedowierzający szlachcie i wszystkim surdutowym, za wiele zajęty twardą pracą codzienną — nie mający wreszcie żadnego przygotowania, by mógł żywić zapatrywania i ideały polityczne. Arystokracja to ciemny punkt na naszym horyzoncie. Samo nazwisko tej klasy dowodzi, żeześrodkowały się tam środki materjalne i umysłowe — brak za to moralnych, brak ducha i gorącego poczucia narodowego, a bez nich bogactwo i wiedza są „miedzią brzęczącą i cymbałem brzmiącym“. Są wyjątki wprawdzie, nawet nie na jednostkach, lecz na grupach oparte, nie sprawiają one jednak wrażenia środowisk patrjotycznych; są to raczej trzeźwo myślące i rzetelnie pracujące koła na niwie ekonomicznego dobrobytu kraju. Praca organiczna wolna od mrzonek i naleciałości politycznych jest tam hasłem i celem, a chociaż przynosi ona wielki krajowi pożytek nie wystarcza jednak do politycznego życia. Większość arystokracji w Królestwie jest przekonań kosmopolitycznych, lub godzi się z położeniem i żyje bez wytycznej z racji posiadanych środków materjalnych. Niesłusznie też *N. Reforma* powołuje kastę tę do życia, przypisując jej działalność analogiczną z polityką Stańczyków w Galicji. Nie tutaj czas i miejsce rozpatrywać pracę tego stronnictwa — zaznaczyć tylko wypada, że sam fakt pracy jest dowodem życia i zasobu sił do niej, — u nas życia tego w arystokracji niema tu panuje obojętność i błogi sen na laurach zdobywanych na Mokotowskiem lub Chodyńskiem polu. Niezaprzeczam, że istnieje jeszcze inna, nie liczna na szczęście grupa panów, cieszących się odblaskiem ze stopni carskiego tronu, kółko magnatów, którym klucz szambelański lub koniuszostwo dworu pomaga do zapomnienia niewygodnych tradycyj, — buław koronnych i kurulnych krzeseł, na których radzili wielcy ojcowie *de salute Reipublicae*. Ci także od polityki zdala się trzymają — głosy ich nie mają posłuchu, a odzywają się rzadko.

Ostatnia próba.

Wiedeń 9 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Więc istotnie zamierza hr. Badeni probować przeprowadzenia ugody niemiecko-czeskiej. Z dwóch stron równocześnie przychodzi potwierdzenie tego przypuszczenia, mianowicie: donoszą o tem *Narodni Listy*, a wczoraj na konferencji posłów morawsko czeskich w Przerowie potwierdził to p. dr Stransky, podając do wiadomości zgromadzenia, iż rząd ma zamiar zwołać z końcem sierpnia konferencję, w której wziąłby udział Niemcy i Czesi różnych odcieni, dla obradowania nad ugodą. Rząd wypracował pięć przedłożeń, jak to: ustawę o kurjach narodowych, nowellę do ustawy wyborczej dla Sejmu czeskiego, ustawę o utworzeniu władz okręgowych w Czechach, ustawę o szkołach dla mniejszości i ustawę językową dla władz autonomicznych. Ta ostatnia ustawa ma być środkiem dla zadośćuczynienia życzeniom Niemców co do rozporządzeń językowych, w ten sposób, jeśliby na konferencji sporne strony na przedłożony projekt rządowy się zgodziły, wówczas byłby rząd gotów w myśl postanowień tego projektu zmienić także rozporządzenia językowe. Według projektu rządowego byłyby Czechy podzielone na trzy okręgi językowe: czysto czeski, mięszany i czysto niemiecki. W czysto czeskim okręgu byłby język czeski wyłącznym językiem służby wewnętrznej i zewnętrznej, w mięszanym okręgu byłyby obydwa języki równouprawnione zupełnie, zaś w okręgu czysto niemieckim pozostałby język niemiecki w służbowem użyciu, tak jak dotychczas, a tylko na podania czeskie odpowiadanoby po czesku.

Jeśliby konferencja niemiecko-czeska zgodziła się na te propozycje rządowe, wówczas zwołałby rząd w wrześniu Sejm czeski dla uchwalenia powyżej przytoczonych pięciu ustaw krajowych, co faktycznie oznaczałoby ugodę niemiecko-czeską.

Przyznać trzeba, iż pomysł rządu jest tym razem dosyć zręczny. Czy jednak zdoła rząd go przeprowadzić, to inne pytanie. Można nawet o tem bardzo wątpić. Niemcy bowiem, zostający obecnie pod dowództwem Schönerera właściwie zgody nie chcą, żądają natomiast kapitulacji rządu w formie „cofnięcia wprzód rozporządzeń językowych“. Zresztą zobaczymy czy ta ostatnia próba dopisze!

Nowa encyklika papieska.

Z powodu 300-letniego jubileuszu błogosławionego Piotra Kanizjusza, biorącego żywy udział w obronie Kościoła katolickiego przeciw błędnym naukom Lutra, wydał Ojciec św. w dniu 1 sierpnia encyklikę, w której po wykazaniu zasług Piotra Kanizjusza, poświęca papież następujące podniosłe słowa znaczeniu religji i wpływu Kościoła w sprawach dotyczących wychowania i publicznej nauki:

„Jeżeli kiedykolwiek obrona sprawy katolickiej wymagała zbroi wysokiego wykształcenia i gruntownej uczoności, to konieczność taka jest dziś w naszych czasach stanowczą, bo obecnie zdwojony pośpiech w rozszerzaniu każdego pola umiejętności, wrogom religji daje niekiedy sposobność do ataków na wiarę. To też trzeba koniecznie, aby równorzędne siły stały w gotowości i odpierały napór tamtych, aby posterunki były naprzód już zajęte, aby wreszcie wytrącić z ich ręki broń, którą usiłują zerwać wszelką łączność między Bogiem a człowiekiem.

Dlatego napominamy Was, Czcigodni Bracia, stanowczo i przed wszystkiem innem: całą swoją uwagę i troskę skupcie w tem, aby utrzymać szkoły w czystości wiary, albo przynajmniej napowrót do niej nawrócić, czy one istnieją od dawna, czy świeżo się zakładają — czy są szkołami początkowemi, średniemi czy też wyższemi. Tak samo wszyscy katolicy w Waszych krajach powinni o to się starać i tak działać, aby w sprawie kształcenia i wychowywania dzieci prawa rodziców i Kościoła pozostały w całości niczem nienaruszone. W tym względzie do dwóch rzeczy przedewszystkiem dążyć należy. Pierwsza jest ta, aby katolicy nie zadowalali się szkołami mięszanemi, lecz wszędzie mieli własne szkoły, a następnie potrzeba, aby nietylko pewne godziny były wyznaczone na naukę religji, podawaną młodzieży, lecz aby też koniecznie wszelka inna nauka duchem chrześcijańskiej pobożności była owiana i przepojona.

Ponieważ Kościół zawsze do tego dąży, jako do głównego celu, aby rozmaite gałęzie nauki współdziałały w religijnem wychowaniu młodzieży, więc też nietylko nauka religii powinna zajmować stanowisko ustalone, a nawet najpierwsze, ale też jeszcze na bardzo ważne stanowisko nauczyciela w tym przedmiocie nie powinno się nikogo dopuszczać, czyjego uzdolnienia nie uzna wyrok i powaga samego Kościoła. Religia ma prawo nauczania nie samej tylko młodzieży, więc też i na wszechnicach powinno być teologii przyznane pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi gałęziami nauki. Nie wolno przytem ani na chwilę przeoczać prawdy, iż nawet najszczersze usiłowania będą bezskuteczne, a praca nie wyda owoców, jeżeli brak będzie porozumienia w poglądach i zgody w działaniu. Cóż zdziałają siły rozproszone przeciw zwartemu do szturmu wrogowi? — Na cóż się przyda siła i odwaga jednostek, jeżeli ogółowi braknie jednolitego kierownictwa? Dlatego ślemy do wszystkich natarczywe upomnienie, aby niewczesne rozdwojenie w poglądach usunęli i stronniczych walk zaprzestali, bo one łatwo umysły z sobą różnią, a za to zgodnie o dobro Kościoła słowem i pismem się starali, zjednoczonemi siłami dążyli do tego jednego celu, zgodnym umysłem nad nim pracowali i zachowali jedność ducha w związku przyjaźni“.

Czarna ręka.

Oburzający zamach, którego ofiarą padł prezydent gabinetu w Hiszpanii, Antoni Canovas del Castillo, jest niewątpliwie dziełem anarchistycznych knowań, za czem wszystko przemawia. Fakt, że zwrócony został przeciw Canovas'owi wskazuje, że była to zemsta anarchistów za wielki proces anarchistyczny odbyty na wiosnę w Barcelonie, a którego surowem przeprowadzeniem czuwał w szczególności zamordowany minister.

Blisko stu anarchistów skazano wówczas na ciężkie kary, a dzienniki opozycyjne donosiły o używaniu przez sądy nielegalnego środka tortury dla wydobycia zeznań od uwięzionych anarchistów. Za za

dawane okrucieństwa czynili anarchiści Canovas'a odpowiedzialnym i zdaje się, że już wówczas zapadł nań wyrok śmierci, którego wykonawcą tylko był morderca Golli.

Jeśli jednak doniesienia paryskich i angielskich dzienników o rozmaitych zgromadzeniach anarchistycznych równocześnie odbytych są na prawdzie oparte, mielibyśmy tu do czynienia nietylko z krwawym manifestem hiszpańskich anarchistów, lecz — co ważniejsza — z aktem będącym objawem porozumienia i uchwał międzynarodowego komitetu anarchistycznego, któryby w ten sposób istnienie swoje znowu krwawo zaznaczył. Wskazują zatem telegraficzne doniesienia z Londynu i Paryża o zebraniach anarchistycznych na których zwracali się mowcy przeciw rządowi hiszpańskiemu, a w szczególności przeciw zamordowanemu obecnie ministrowi, oraz nagłe przybycie anarchistów angielskich i francuskich do Madrytu i wiele znalezionych przy nich kompromitujących papierów.

Mimo repressaliów użytych we Francji, Włoszech i Niemczech po ostatnich zamachach istniałaby tedy „Czarna ręka“ dalej, a szereg zbrodniczych zamachów nie byłby jeszcze w ten sposób zamknięty!

Rząd hiszpański, korzystając z powszechnego oburzenia, wywołanego haniebnym mordem, wystąpi niewątpliwie z wielką surowością przeciw anarchistom, których dalszym knowaniom tamę położyć potrafi, lecz zamięszanie wywołane w kraju gotowe dać sposobność licznym republikańskim żywiołom do rozwinięcia gwałtownej akcji przeciw obecnej formie rządu, ktory osłabiony walkami z liberalnem stronnictwem, niepowodzeniami wojennemi na Kubie, finansową ruiną i spiskami wojskowymi, tylko z wielkiem wytężeniem sił podobnemu naporowi oprzeć się potrafi. W ten sposób niespodziewany mord popełniony na premierze hiszpańskim ma nietylko znaczenie jako objaw knowań „czarnej ręki“, lecz także jako wypadek ściśle polityczny, mogący głębsze skutki za sobą dla Hiszpanii pociągnąć.

Cesarz Wilhelm II w Petersburgu.

Petersburg d. 9 sierpnia.

Po śniadaniu u księcia Radolińskiego, ambasadora niemieckiego w Petersburgu, udała się cesarska para niemiecka do pałacu zimowego. U wstępu powitała ją deputacja „dumy“ miejskiej. podając na tacy chleb i sól. Prezydent deputacji wypowiedział mowę powitalną w języku niemieckim, na którą cesarz odpowiedział oświadczeniem, iż utrzymanie tradycyjnych stosunków przyjaźni między Rosją a Niemcami, leży w interesie zarówno obydwóch państw, jak i europejskiego pokoju.

Wogóle ze strony miasta dołożono wszelkich starań, aby przyjęcie cesarza wypadło jak najświetniej. Przez trzy wieczory ugaszczać będzie miasto po 500 marynarzy niemieckich w ogrodzie zoologicznym. Na linjach kolejowych niemieckim oficerom i żołnierzom rozdano bezpłatne karty jazdy. Liczne sale koncertowe i teatry przesłały im bilety wolnego wstępu. Duma ofiarowała nawet niemieckim marynarzom 4000 paczek papierosów. Na przystrojenie miasta podczas pobytu cesarza Wilhelma i prezydenta Faura przeznaczyła duma 100.000 rubli, z czego 50000 rubli na dekorację ulic, a 50000 rubli na iluminację elektryczną. Kredyt ten jednak, o ile się zdaje, nie okaże się wystarczającym i zostanie znacznie rozszerzonym. Aktem niezwyczajnej uprzejmości ze strony cara Mikołaja, była nominacja cesarza Wilhelma na admirała rosyjskiej floty, która ze względu na szczególniejsze zamiłowanie cesarza Wilhelma do marynarki, jest dowodem niezwykłej pamięci. Cesarz Wilhelm z widocznem zadowolnieniem przyjął też patent admiralski i jedwabną rosyjską flagę, którą mu car wręczył.

W obiedzie dworskim urządzonym na cześć dostojnych gości, zajęły miejsca w pośrodku stołu ustawionego w podkowę obiedwie cesarzowe. Po prawej ręce cesarzowej Augusty-Wiktorji siedział cesarz Mikołaj, obok niego W. książę Włodzimierz i książę Henryk, po lewej ręce carowej Aleksandry Teodorówny zajmował miejsce cesarz Wilhelm w mundurze admirała rosyjskiej floty, obok niego zaś siedziała w. księżna Elżbieta i w. ks. Włodzimierz.

Cesarz Mikołaj wypowiedział w czasie uczty następujący toast w języku francuskim:

„Obecność Waszej Ces. Mości i Jej Ces. Mości cesarzowej i królowej, pośród nas napełnia mnie żywem zadowoleniem. Przykładam do tego wagę, aby wyrazić za to moje szczere podziękowanie. To nowe stwierdzenie tradycyjnych węzłów, które nas łączą, i tych dobrych stosunków, tak szczęśliwie pomiędzy obu naszemi sąsiedniemi państwami nawiązanych, jest zarazem cenną rękojmią utrzymania powszechnego pokoju, który stanowi przedmiot naszych nieustannych starań i naszych najgorętszych życzeń. Piję na zdrowie Jego Ces. M. cesarza i króla Wilhelma, na zdrowie Jej Ces. M. cesarzowej i królowej, jakoteż na zdrowie ich całej dostojnej rodziny.“

Cesarz Wilhelm w odpowiedzi przemówił jak następuje: „W imieniu swoim i J. C. M. cesarzowej, dziękuję całem sercem, za tak szczere i wspaniałe przyjęcie, jakie nam zgotowano jak również i za te łaskawe słowa, którymi W. C. Mość, tak uprzejmie nas powitałeś. Zarazem chciałbym w szczególności złożyć do stóp W. Ces. Mości moje najgłębsze i najradośniejsze podziękowanie za to wielkie, niespodziewane odznaczenie, jakie W. C. Mość raczyłeś mi udzielić przez zaliczenie mnie w poczet W. Ces. Mości pełnej sławy marynarki. Jest to szczególne uczczenie, które w pełnej mierze umiem ocenić, a które jest także odznaczeniem dla mojej marynarki. W mianowaniu na rosyjskiego admirała upatruję nietylko uczczenie mojej osoby, lecz nadto nowy dowód dalszego trwania naszych tradycyjnych, ścisłych, na niezachwianej podstawie opartych stosunków, jakoteż stosunków między naszemi obu państwami. Niezachwiane postanowienie W. C. M., aby nadal, jak dotychczas, zapewnić waszemu ludowi pokój, znajduje także we mnie najradośniejszy oddźwięk; tak więc będziemy, krocząc razem tymi samymi torami, dążyć wspólnie do tego, aby pod ochroną tego pokoju kierować cywilizacyjnym rozwojem naszych ludów. Z pełnem zaufaniem mogę ponownie w ręce W. C. Mości złożyć ślubowanie — a wiem, że za mną stoi cały mój lud — że Waszej Ces. M. przy tem wielkiem dziele zapewnienia ludom pokoju, całą siłą będę towarzyszyć i Waszej C. M. użyczę także mojego najsilniejszego poparcia przeciw każdemu, ktoby próbował pokój ten zakłócić lub złamać. Piję na zdrowie Waszych Ces. Mości, cesarza i cesarzowej“.

Ostatnie słowa toastu wypowiedział cesarz Wilhelm w języku rosyjskim.

Niezwykła forma toastu cesarza niemieckiego musi oczywiście wywołać zdumienie. Pomijamy już przesadną grzeczność i niezwykłe zapewnienia wdzięczności za nominację na admirała floty rosyjskiej — bo do niezdrowych, marynarskich zapałów Wilhelma II jesteśmy już przecież przyzwyczajeni — ale osobliwie uroczyste złożenie „ślubowania“ „w ręce“ cara, że cesarz będzie go „popierać“ w dziele zapewnienia ludom pokoju, sprawia wrażenie pewnego dobrowolnego podporządkowania się cesarza niemieckiego wobec rosyjskiego cara i służbistego poddania polityki niemieckiej pod kierunek rosyjskiego rządu. Dziwnie odbija od toastu Wilhelma zimny toast cara obracający się w granicach przyjętego w tych razach konwencjonalizmu, a nie dający cesarzowi niemieckiemu zgoła żadnej podstawy do składania tak pełnego zapału oświadczenia. Pokazuje się, że pycha i buta niemiecka umieją ustąpić miejsca pokornej grzeczności, gdy chodzi o zyskanie politycznej korzyści, choćby ku temu tak mało było widoków jak w obecnej chwili!

Echa kąpielowe.

Zakopane d. 8 sierpnia.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

Skrzywiona myśl ś. p. Chałubińskiego. — Gmina zakopańska i „klimatyka“. — Co robią, a co robić powinni. — Wyzysk na wszystkich punktach. — Jaki może być z tego rezultat? — Działalność hr. Zamoyskiego i górale. — Smieszna rzecz, a nie śmieszna. — Inaczej w Jaszczurówce.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ś. p. Chałubiński organizując, czy też dając myśl do zorganizowania, tak nazwanej „klimatyki“ w Zakopanem, nie spodziewał się, że ta jego myśl skrzywiona zostanie. „Klimatyka“, nietylko nie opiekuje się tak pomyślnością Zakopanego, jak należy, lecz skrępowana stosuneczkami miejscowymi, krępuje również rozwój Zakopanego. Zamiast np. w gminie wywalczać zaspokajanie różnych potrzeb dla Zakopanego, jako stacji klimatycznej, zamiast bronić interesów tej stacji przed zachłannością różnych radnych i wójtów, „klimatyka“ idzie gminie na rękę, robi to, co do niej nie należy, ani poczuwa się do tego, co jest jej świętym i rozumnym obowiązkiem. Na to wszystko, co dziś jest w Zakopanem, gmina nie wydała ani grosza, o nic się nie stara, o nic nie dba, chociaż mieszkańcy jej kosztem gości porastają w pierze i bogacą się. Zakopane bez gości jest niczem i jeśliby kiedyś upadło, albo zostało zaniedbane, to strach pomyśleć, coby się stało z tą stacją klimatyczną, na której wyrósł cały las egzotycznych willi i domków, uśmiechniętych życiem do słońca, a bezużytecznych na zwykłe mieszkania. I zresztą, ktoby w nich wówczas mieszkał?

Wracając się do zakopańskiej „klimatyki“, która jest tu pewną autonomiczną władzą, zauważyć przedewszystkiem należy, że nie wyrobiła ona sobie powagi, ani u gości, ani u górali. Wszystko jest na papierze, a w praktyce niezmiernie mało. Górale drwią sobie ze wszelkich postanowień „klimatyki“, a taksa np. za jazdę obowiązuje gości, ale bynajmniej nie obowiązuje górali. Odwołasz się do taksy, to ci góral odrąbie:

— A niech taksa jedzie, jeśli ma wózek i konie!

Albo:

— Ja się tam klimotyki nie boję i możecie sobie iść do niej na skargę. Wszyćko mi jedno!

Naturalnie, bo „klimatyka“ kiwa tylko palcem w bucie i na tem kiwaniu się kończy.

Jest tylko darcie na porządku dziennym i równie „klimatyka“, jak górale, myślą tylko o tem, jakim sposobem wyciągnąć jak najwięcej pieniędzy od gości, a co oni tam będą mieli za te pieniądze, to się w rejestr nie pisze.

Nie ma pisma polskiego, któreby za pośrednictwem korespondencji, lub bezpośrednio, nie nawoływało bezustannie, że trzeba przecież raz już wstąpić na inną drogę, a sezon bieżący wymownym jest dowodem, że jeśli dalej tak pójdzie, to Zakopane nie wzrastać, lecz maleć zacznie. Zmniejszanie się frekwencji gości w Zakopanem, jest tylko rezultatem gospodarstwa w niem i niedbałości, która się tu spotyka w dzień i w nocy. Co ważniejsza, ani jednego zarzutu nie można zrobić gościom. Przeciwnie, są oni wyrozumiali, chętni do wszystkiego i dają się strzydz z uśmiechem na ustach! Źle jemy, niewygodnie mieszkamy, zamiast chodzić, skakać musimy przez błoto, kamienie, rowy i nieczystości, a jednak śmiejemy się ze wszystkiego i rozgrzeszamy za wszystko, za to słońce, za te szerokie oddechy z gór, co przynoszą życie, siłę, ukojenie i harmonję dla ducha...

Prawdą jest, że górale przy wielu cnotach, stali się w ostatnich czasach bezczelnymi wyzyskiwaczami. Ten wyzysk powinien być okiełzany — ale cóż, zachęca ich do tego gmina, toleruje klimatyka, a goście dla świętego spokoju poddają się bez żadnego protestu. Ma być podobno w tym miesiącu, jakiś wiec gości, czy coś podobnego, aby złemu zaradzić, wybrano delegata gości, któryby upominał się za nimi i bronił ich interesów — wszystko to jednak zostanie na papierze, lub w sferze pobożnych życzeń, dopóki nie zmieni się tendencja gospodarki w „klimatyce“, a właściwie, dopóki się w niej nie przewróci wszystkiego do góry nogami.

Lud góralski — śliczny lud, pojętny, pełen instynktów, graniczących nawet z talentem przyrodzonym, opanowywa on jednak w lot sytuację i wtedy, jak dziś n. p. ze szlachetnych pobudek, stara się korzyść wyciągnąć jedynie dla siebie, bez względu na dobro ogólne.

Zbożna działalność hr. Władysława Zamoyskiego, który z Kuźnic rozwija swoją zacną, ekonomiczną politykę, znalazła wprawdzie uznanie u górali, ale też obudziła i chęć wyzysku z tej ekonomicznej polityki. Hr. Zamoyski wygnał stąd żydów z karczem i rogatek i z innych miejsc — otóż te tendencje hrabiego zrozumieli dobrze górale i w ostatnich czasach, chcąc n. p. spieniężyć korzystnie swój grunt, albo kawałek lasu, zjawia się taki góral w Kuźnicach i rezolutnie mówi do hrabiego.

— Kupcie odemnie grunt, bo się trafia żydek i chce go wziąć.

Hrabia z początku dawał się łapać na tę wędkę ekonomicznego patrjotyzmu, ale rychło się przekonał, że go górale wyprowadzają w pole, i teraz, gdy się który zjawi z taką propozycją, odpowiada mu:

— A no, to już bracie sprzedaj żydowi — to ja tam później od niego odkupię, bo teraz nie mam pieniędzy.

Na pozór śmieszna rzecz, a jednak wcale nie śmieszna — jestto sprawa żywienia gości. Nigdzie takich złych restauracyj nie ma, jak tutaj — wyjątek jedynie stanowią cukiernie i restauracje w Jaszczurówce. Tu przedsiębiorstwo prowadzi się uczciwie i równie p. Płonka w Zakopanem, jak p. Dziewoński w Jaszczurówce, nietylko zasługują na uznanie u gości, lecz wszędzie wychodzą z honorem rzetelnych kupców i pracowitych przemysłowców. Ale to na stosunki zakopańskie bynajmniej nie wystarcza. To też dowiaduję się, choć nie wiem, czy to się sprawdzi, że od przyszłego sezonu hotel tatrzański w Zakopanem i restauracje w nim wydzierżawione zostaną komu innemu i że robiono już propozycię p. Dziewońskiemu, który obok prawego charakteru, jest kupcem zamożnym, fachowo uzdolnionym i posiadającym odpowiednie środki materjalne, na potrzebne wkłady w przedsiębiorstwo.

Jest jeszcze jeden rys charakterystyczny, dużo mówiący sam za siebie. Jaszczurówka nienależy właściwie do Zakopanego, stanowi inną gminę i z pół mili leży od kotliny zakopańskiej. Otóż w tej Jaszczurówce, lepsze co prawda powietrze, ale też i lepsze stosunki. Tendencji wyzyskiwania gości nie ma wcale. Nie utrzymuję bynajmniej, aby w niej nie było nic do poprawienia, bo o tem dobrze wie sam czcigodny jej właściciel, który się ciągle o ulepszenia i o uwygodnienie stara — ale nie panuje polityka darcia ze skóry i bezwzględność i to właśnie objaśnia, dlaczego, gdy w Zakopanem mieszkań pustych w bród, w Jaszczurówce wszystko zajęte do tego stopnia, że nowi goście czekają na mające się opróżnić pokoje przez wyjeżdżających. Cudowne kąpiele jaszczurowieckie są także magnesem — i to prawda...

Zet.

Zawoja 5 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zawoja czem mogła być a czem jest. — Inspektor, który nie strzyże, ale odziera ze skóry, i żydzi, którzy nietylko strzygą, ale i golą. — Zawojanie idą do Prus pracować na żydów. — Eldorado żydowskie. — Zwierzchność w szynku i „kółko" śpiące. — Odrobina nadziei.

U stóp „matki" Babiej góry, rozłożyła się malowniczo jedna z największych wsi w Galicji, Zawoja, licząca przeszło 5 tysięcy ludności. Otoczona dokoła ogromnymi lasami, należącymi do arcyksiążęcych dóbr, jest siedzibą licznych urzędników i służby lasowej, posiada obszerny kościół, fundowany przez śp. arcyksięcia Albrechta, dwie szkoły ludowe, pocztę i... 14 karczem. Te ostatnie są właściwie największą osobliwością Zawoi i one wywierają najsilniejszy wpływ na ten zakątek górski, który zyskał sobie w ciągu ostatniego dziesiątka lat znaczną sławę między tymi, którzy potrzebują wypoczynku na świeżem powietrzu. Co rok liczniejszy zastęp gości przybywał w te strony, a górale cieszyli się z tego i starali się, jak mogli, zachęcać „letników", odstępując swe chaty i dostarczając wiktuałów po nader niskich cenach. Wynosili się na lato do komór, do stodół i gdzie mogli, aby tylko zrobić miejsce dla „państwa" i zyskać jaki krajcar. I zdawało się, że Zawoja z czasem stanie się miejscem klimatycznem, odznaczającem się taniością, a dającem miły i zdrowy wypoczynek na łonie cudnej natury.

Niestety, nadzieje te okazały się płonnemi, gdyż przeszkodził rozwojowi Zawoji w pierwszym rzędzie ten czynnik, który we własnym interesie przeszkadzać nie był powinien. A mianowicie b. inspektor podatkowy, chcąc uzyskać dla siebie jak największą remunerację a skarbowi przysporzyć dochodu, nałożył na biednych górali, wynajmujących mieszkania, ogromny podatek czynszowy. Nie pamiętał widać o tem, że chcąc owieczkę strzydz, nie trzeba jej odzierać ze skóry, bo już nie da drugi raz wełny. Ponieważ podatek ten w licznych wypadkach równał się czystemu dochodowi, a nawet w jednym przeniósł takowy o 3 złr. (u Budzowskiego), przeto górale wyrzec się musieli przyjmowania gości i tak cały ruch do Zawoji zatamowano. Ściągano podatki z takich, którzy gości nie mieli, nasyłano egzekutorów, zajmowano ruchomości itd., postępowano bezwzględnie i niesumiennie. Bliższe o tem szczegóły podał przeszłoroczny korespondent z Zawoji do *Głosu Narodu*, tam odsyłamy ciekawych czytelników, a tymczasem przejdziemy do innego czynnika, który zwichnął przyszłość Zawoji.

Idąc główną drogą przez Zawoję, pierwszym domem, jaki przy drodze spotykamy, jest karczma i ostatnim karczma. To znak, że wieś tę „trzymają" żydzi. Oj trzymają i mocno! Niedawne to czasy, gdy wielu z nich przywędrowało tu z tobołkiem pod pachą, a dziś niemal cała Zawoja do nich należy. Zobaczysz ładny, duży dom, czyj to? — żyda, widzisz pole urodzajniejsze, czyje? — żyda, widzisz bydło piękniejsze — żyda, widzisz tartak — żyda, widzisz sklep — żyda. Co tylko lepszego zobaczysz nie pytaj się więcej, wszystko jest żydowskie — a co zobaczysz nędznego, zubożałego, to chłopskie...

Znanym dobrze sposobem t. j. wódką, lichwą i procesami sądowymi, wywłaszczyli żydzi chłopów z najlepszych kawałków gruntu, wywłaszczyli z chałup i zdobyli najlepsze place przy drogach dla karczem, nauczyli lud pijaństwa, rozpusty i zaniedbywania gospodarstwa. Wreszcie zubożywszy lud do ostatecznych granic i uczyniwszy większość gospodarzy swymi dłużnikami, zmusili go do szukania zarobku na obczyznie: w Prusach, Saksonii i na Węgrzech. Z roku na rok wychodźtwo to powiększa się — tego roku doszło do półczwarta tysiąca z parafii zawojskiej liczącej ośm tysięcy!

Co najlepsze siły robocze, to zagranicą; w domu pozostały kobiety, starcy i dzieci. Rola zaniedbana plonu nie wydaje, chata nieopatrzona chyli się ku ziemi, bydło marnieje, dzieci przymierają głodem, kobiety zapracowują się. nie mogąc podołać gospodarstwu. Obraz nędzy i zaniedbania. Wychodźcy przysyłają wprawdzie do rodzin pieniądze; podobno w tym roku poczta zawojska wypłaciła 6.000 złr. z przekazów, lecz darmobyśmy tych pieniędzy szukali w chatach góralskich — one wszystkie prawie wpłynęły do kas żydów naszych. Ponieważ rola, i tak jałowa, nie była uprawiona, więc i wyżywić nie może, zatem bierze się zboże i na zasiew i do jedzenia u żydów na kredyt nietylko na przednowku, ale cały prawie rok, bierze się kukurudzę, mąkę, chleb, ubranie, narzędzia — słowem wszystko. Żyd usłużny da, wygodzi, a ty głupi idź do Prus i pracuj w pocie czoła, abyś miał czem zapłacić z lichwą żydowskie długi. Nie dość na tem, gdy się przyniesie w jesieni trochę grosza, to dalejże udawać pana, bić pięścią w stół u żyda i stawiać coraz nowe kufle i półkwaterki. W każdą niedzielę po nieszporach, (które się odbywają razem z sumą, aby było więcej czasu do wieczora na pijatykę) gwarno i huczno po karczmach i po wsi — po drogach zataczają się pijani chłopi, a nawet liczne baby i dziewczęta...

A w chatach nędza i bieda coraz większa, dzieci źle odżywiane ledwo wegetują i nadzwyczaj powoli rozwijają się, wyrastają też na licznych karłów i niedołęgów.

Ale za to pasożytne plemię żydowskie rośnie i tuczy się coraz bardziej. Wszystkim się dobrze dzieje, ale najlepiej jednemu najsprytniejszemu i najzuchwalszemu. Przypatrzmy mu się lepiej: brzuszek okrąglutki, twarz okazała, zakończona podbródkiem, mina i postawa pełna arogancji i pewności siebie... klękajcie narody! To król żydów zawojskich, to pan i władca całej Zawoji! Przed nim drży chłop, jemu się kłania zawojski gość, z nim przestaje urzędnik i ksiądz. Kto śmie przeciw temu panu wystąpić, który ma w Zawoji najlepsze chłopskie grunty, który ma kilka domów, propinację, najlepiej zaopatrzony sklep korzenny i bławatny, restaurację, pokoje gościnne, jedyną piekarnię, rzeźnię, cały handel — słowem wszystko?! On nawet przewodników daje na wycieczki, ba wynajmuje nawet mieszkania dla gości w góralskich chatach. Każdy bowiem góral, który się z nim zetknął, siedzi w jego kieszeni i musi mu służyć, a więc jeśli ma izbę do wynajęcia, to musi ją oddać do dyspozycji swemu władcy. Kto czytał ogłoszenia w *Nowej Reformie* o Zawoji i złapał się na nie, ten wie, czem to pachnie. Zapłacił za małą izdebkę duże pieniądze nie chłopu, ale żydowi i odechciało mu się na zawsze Zawoji. Żyd sobie jednak poradził: nie chcą przyjeżdżać „katołyki", to niech przyjeżdżają „swoi" — i zaroiło się w Zawoji od krzywych nosów, a woń cebuli poszła w zawody z wonią łąk i lasów Babiogórskich. Wytrwalsi lub nieświadomi chrześcijanie przybywają jeszcze, ale w coraz mniejszej liczbie; tego roku liczą 400 żydów, niespełna 100 chrześcijan. Zawoja zamieniła się w Eldorado żydowskie, całą górną, t. j. najpiękniejszą część zamieszkują żydzi, chrześcijanie kontentować się muszą mieszkaniami w dolnej części koło kościoła, a kto nie chce ustępować z drogi do rowu przed gromadami wstrętnych żydowic i wymachujących laskami „pureców", ten piękniejszych spacerów wyrzec się musi. I w wielu innych rzeczach musi się żydom ustępować i zdawać się na ich łaskę. Mięso dla chrześcijan gorsze, ale po wyższej cenie niż dla żydów. Chleb i bułki tak się stały mikroskopijnie małe, że aż władza musiała wkroczyć i skonfiskować pieczywo. Lecz cóż się dzieje? Oto wójt wydaje napowrót żydowi skonfiskowany towar, bo milszy mu żyd, niż dobro gminy! Ładny wójt — nieprawda? Podobnie skonfiskowano fałszowaną wódkę, ale tego już nie wiem, czy nie wróciła napowrót do żyda.

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(115

przez

Alfreda Assolant.

(Ciąg dalszy).

Wszystko to było niedbale strzeżone; muły postępowały między dwoma szeregami żołnierzy, oddalonymi jeden od drugiego o kilka kroków, za to powóz pułkownika, margrabiego Trouville, jego dwa furgony, kareta margrabiny Spada i cztery, albo pięć innych powozów, zapełnionych sukniami, kapeluszami i innemi rzeczami dla armji wcale niepotrzebnemi, były otoczone całym tłumem wojska.

Na czele tego oddziału, koło powozu hrabiny Spada, kłusował piękny margrabia. Od czasu do czasu nachylał się na koniu, mówiąc coś do Emilji, a jej twarz uśmiechnięta wskazywała, że toczą wesołą rozmowę. Bardache, który szedł razem ze mną w przedniej straży, odwrócił się i zobaczywszy zaloty pułkownika, wzruszył ramionami i rzekł:

— Jeżeli Mina nie weźmie całego konwoju, to tylko dlatego, że nie będzie chciał. Ten elegancik umie tylko prawić damom komplementy. Zobaczymy, co zrobi wieczorem, albo jutro.

— Jesteśmy jeszcze we Francji. Później może będzie innym.

— I później — rzekł Bardache — będzie taki sam, jak teraz, margrabia będzie zawsze margrabią; nie nasza wina, jeżeli wpadniemy jak ryby w sieć króla Nawarry.

— O jakimże to królu mówisz?

— No, o Minie. Bo on jest właśnie władcą i królem tej prowincji. Ani grosza nie dostaniemy bez jego pozwolenia, nie kupimy nawet paczki zapałek, jeżeli on się na to nie zgodzi. Gdyby jaki Nawarczyk wszedł w naszą służbę, następnego zaraz dnia byłby zasztyletowany. Spojrzyj tylko na starych wiarusów, którzy już odbywali tę drogę, jak wytężają oczy i uszy.

— Młodzi mają więcej ufności w siebie.

Bardache spojrzał badawczo na mnie i rzekł:

— Biedacy! Gdyby wiedzieli, co ich tam czeka! Myślą, że będziemy się bili porządnie jak w Niemczech lub we Włoszech. Nie wiedzą oni, co to zdradziecki nóż, karabin ukryty w gęstwinie. Nie warto ich wyprowadzać z błędu; to prawdziwa łaska dla nich, że się niczego nie domyślają. Lecz pułkownik powinien czuwać zamiast tracić czas na głupstwa.

Konwój przybył nad wieczorem do Irun, pierwszego miasta, które się spotyka po przejsciu przez granicę hiszpańską, za przesmykiem Bidassoa.

Zdziwiłem się niezmiernie, widząc mieszkańców Irunu, wychodzących naprzeciw nas i witających serdecznie. Zdawało się, że przyjmują starych znajomych. Zwróciłem na to uwagę Bardache'a.

— Cóżeś mi mówił o ich okrucieństwie, komendancie?

Pokiwał głową.

— Nie wszystko złoto, co się świeci.

Tymczasem magistrat Irunu kazał nam przynieść wina i wszelkiego rodzaju żywności. Zatrzymaliśmy się u bram miasta i wszyscy jedli i pili chciwie, a szczególniej młodzi żołnierze, którzy położyli się na trawie i wreszcie zaczęli chrapać.

Nawet starzy wojacy, zapominając o swojej nieufności, nie pogardzili winem mieszkańców Irunu.

Co do mnie, mając mocną głowę, zachowałem zimną krew i patrzałem na to wszystko z niespokojnością.

— Jeżeli tak sobie poczynamy — pomyślałem — to cóż będzie później?

Kiedym czynił te spostrzeżenia, rozłożywszy się w cieniu z towarzyszami, spostrzegłem dwóch Hiszpanów, którzy się kręcili pomiędzy nami i zdawali się liczyć żołnierzy i wozy.

Jeden z nich, jak widziałem, rachował na palcach muły i ludzi.

Nie będąc biegłym w języku hiszpańskim, zaledwie trochę zrozumiałem z ich mowy; uczyłem się bowiem tego języka przez dwa tygodnie, na zamku Fénestrange, obok Klelji, a wiele słów hiszpańskich rozumiałem z powodu ich podobieństwa do wyrażeń naszych wieśniaków.

Odgadłem więc prawie wszystko, co mówili ich wymowne ruchy wiele mi do tego pomagały, bo Hiszpanie, widząc, że nikt ich nie śledzi (wszyscy żołnierze obok mnie, byli w głębokim śnie pogrążeni), gestykulowali zawzięcie.

Podniosłem się na wpół i oparłem na łokciu, aby ich lepiej widzieć przez gałęzie, które nas oddzielały.

— Jest tu trzysta dwadzieścia mułów — rzekł jeden — i ośmdziesięciu mulników.

— Ilu żołnierzy?

— Pięciuset.

— Ile dział?

— Dziesięć.

— Ile furgonów?

— Czterdzieści.

— Dobrze. Trzeba o tem uprzedzić Minę.

— Jeden z mulników, którzy zbiegli wczoraj rano, już udał się do niego. Mina oczekuje Francuzów u stóp góry w przesmyku...

Na próżno wytężyłem ucho. Zniżyli głos i nic więcej nie usłyszałem.

Nie uważałem za potrzebne zwlekać dłużej. Prawdopodobnie zakończyli już naradę. Podniosłem się więc prędko, chcąc ich pochwycić. Lecz oni mieli się na baczności, bo w tej chwili rozbiegli się na wszystkie strony.

Natychmiast krzyknąłem:

— Do broni!

Pobiegłem za Hiszpanami. Prawda, że odznaczałem się szybkością w biegu, ale Baskowie o wiele mnie w gonitwie przewyższali.

Uciekający skakał jak jeleń, biegł jak zając i trudno mi go było dogonić. Mimo to zabiegłem mu drogę i zmusiłem do zwrócenia biegu; w kierunku obozu. Widząc, że mu nie pozostaje ani cień nadziei ucieczki, bo obudzeni przezemnie żołnierze chwytali już za broń, stanął w postawie wyzywającej.

Chwyciłem go za kołnierz.

— Kto jesteś? — spytałem po francusku.

— Don José Pernambuco — odpowiedział w tym samym języku.

— Coś tu robił?

— Przechadzałem się. Czyż nie wolno spacetować?

— Kłamiesz.

Twarz Pernambuca zsiniała, jego oczy zabłysły pożarłby mnie, gdyby mógł; zachował jednak milczenie.

— Jesteś szpiegiem Miny.

— Sądź o tem, jak chcesz.

— Czy wiesz, że cię mogę kazać rozstrzelać.

— Nie mam nic przeciwko temu.

Chciałem go nastraszyć i wydobyć jakie wyznanie. ale łotr nie chciał nic powiedzieć.

Tymczasem przybył Bardache, spojrzał na mojego więźnia i rzekł:

— Trzeba go powiesić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 11 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, środa, Zuzanny panny, męczenniczki.

Kalendarz rybacki. W miesiącu sierpniu łowić wolno: wszelkie ryby wogólności, oraz raka, tak samca jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu sierpniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) przepiórki, dropie i pardwy, dzikie gołębie i na wszelkie ptactwo wodne i błotne wogólności.

Ochraniać należy: Słonki, łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, zające, borsuki i lisy; głuszce i cietrzewie, jarząbki, bażanty i kuropatwy,

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 25, zachód przypada o godzinie 7 minut 6, długość dnia godzin 14 minut 41.

Stan powietrza. Dnia 11-go sierpnia o godzinie 7 rano, barometr 745.0, termometr 16.8 C., wilgotność 83%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 0.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

We środę, 11 sierpnia: **„Gasparone“**, operetka w trzech aktach Millöckera.

We czwartek, 12 sierpnia: **„Fatynica“**, operetka w trzech aktach Souppego.

W piątek, 13 sierpnia: **„Dwanaście żon Jafeta“**.

W sobotę, 14 sierpnia: **„Zemsta nietoperza“**, operetka w 3 aktach Straussa.

W niedzielę, 15 sierpnia: **„Gasparone“**, operetka w 3-ch aktach Milöckera.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Od Administracji.

Upraszamy Szanownych Panów Abonentów o szczegółowe wykazywanie na przesyłanych przekazach pocztowych do Administracji „Głosu Narodu“ czy kwota przeznaczoną jest na prenumeratę „Głosu“, czy też na należność inseratową, niemniej raczą PP. tak imię, jak i nazwisko wypisywać czytelnie, a to dla uniknienia nieporozumień i nieporządków, jakie z tego powodu powstają w księgach buchalteryjnych Administracji.

* **Dr Antoni Gabryszewski**, znany chirurg krakowski, wyjeżdża 14 b. m. na kongres lekarski do Moskwy, gdzie wygłosi dwa wykłady: pierwszy o zmianach stawowych na tle nerwowych, drugi na temat zastrzeżony.

* **Starostwo krakowskie** zabroniło wszelkiej zabawy z muzyką w żydowskiej knajpie zwanej „Metzem“ tuż przy omentarzu za rogatką warszawską. Brawo!

* **Teatr letni.** Wznowiony wczoraj „Gasparone“ Millöckera, dał sposobność p. Orzelskiemu do wykazania swego fenomenalnego głosu, a p. Dąbrowskiej do święcenia sukcesu w roli starej panny Zenobji. Pierwszy bezpodzielnie *prim* dzierżył w śpiewie, druga królowała w prozie. Oboje artystów publiczność przyjmowała owacyjnie. P. Dąbrowska posiada wybitny talent sceniczny, skoro niewłaściwą dla siebie rolę potrafi z takiem jak wczoraj zacięciem wykonać. Zenobja jej była i śmieszną i przesadną, daleką jednak od szarży. Zaszczytna wzmianka należy się także p. Nynkowskiemu, który każdą rolę „po aktorsku“ opracowywa. Jeśli wczorajszemu podescie brakło jednolitości, przypisać to raczej należy tremie, jaką artysta odczuwa na premjerach, niż czemu innemu. P. Nynkowski daje wszelką rękojmię, że podestą będzie doskonałym. P. Karska nie była wczoraj zupełnie dysponowana. P. Fertner może cokolwiek za ekscentrycznie Sorę pojęła; wyglądała pięknie. P. Czystogórski jako Benozza nie czuł się jakoś w swej skórze. Spiewał bez zwykłego zapału.

Za poważnym Sindulfem był p. Dąbrowski. Mniejsze rólki i ensemble wypadły poprawnie. Dziś po raz drugi „Gasparone“.

Dyrekcja teatru letniego, idąc za przykładem teatru miejskiego, postanowiła urządzać przedstawienia popularne w piątki, po cenach zniżonych. Pierwsze takie przedstawienie odbędzie się pojutrze (13 bm.), artyści odegrają od dłuższego czasu niegrany wodewil „Dwanaście żon Jafeta“. Wodewil ten cieszył się powodzeniem na wszystkich scenach, a Kraków chętnie na niego uczęszczał. Humoru „Dwunastu żonom“ nie brakuje.

Zgromadzenie stowarzyszenia kobiet pracujących, które się odbyło w niedzielę w sali redutowej, wybrało na przewodniczące tego stowarzyszenia dwie żydówki, i to przez milczącą aklamację, gdyż na zapytanie dra Daszyńskiej, „kto się nie zgadza na kandydatkę?“ nikt się nie odezwał, taksamo na zapytanie „kto się zgadza?“ odpowiedziano milczeniem. Widocznie i tu terroryzm jest głównym czynnikiem, który narzuca żydowskie rządy, a przeciw któremu żadna z kobiet nie śmie nawet protestować, więc woli milczeć. Za to wszystko słuchały te same kobiety potem, jak żyd Haeker stekiem najbrudniejszych wyrazów lżył katolickie pismo, które zawsze broni słusznej sprawy polskiego robotnika.

W sprawie zbrodni skrytobójczego morderstwa i rabunku, dokonanego na osobie starca Szostka, aresztowano dwóch robotników: Wojtaszka i Małotę jako silnie podejrzanych, że to oni są sprawcami tego potwornego czynu.

Brawura. W sobotę po południu dwaj pomocnicy handlowi chcąc się kąpać w Wiśle, omal że swojej brawury życiem nie przepłacili. Nieznając dokładnie ani głębi wody, ani nie umiejąc pływać, wskoczyli do rzeki i poczęli tonąć. Jedynie dzięki przytomności posługacza kąpielowego nie doszło do groźnego wypadku. Po co to brawurować, kiedy... siły wątłe!

* **Statystyka** ludności miasta Krakowa od dnia 6 czerwca do 31 lipca wykazuje że w ciągu ośmiu tygodni przy średniej liczbie 81.400 ludności, zawarto 81 małżeństw katolickich, 2 ewangelickie, 30 żydowskich i 1 bezwyznaniowe. Urodzin zanotowano 463 (chłopców 244, dziewcząt 219). Dzieci rzymsko-katolickich 337, gr.-kat. 3, ewangelickich 2, żydowskich 121, nieżywo urodzonych 16. Skonów przypadło w tym czasie 383. Najwięcej ofiar zabrała gruźlica (83), zapalenie płuc (29), czerwonka niemowląt (60), śmierci przypadkowych było (6), samobójstw (7), morderstwo (1). W szpitalach zmarło 198 osób, obcych 128.

Wieczorek muzykalno-deklamacyjny odbył się w niedzielę w Swoszowicach. Sala była przepełniona publicznością, która się dobrze bawiła, dzięki wybornej interpretacji państwa Senowskich i państwa Puchalskich. Pan Senowski posiada bardzo ładny głos tenorowy. Śpiew z „Zagrody Sobkowej“, zyskał ogólne uznanie i artystę wynagrodzono hojnymi oklaskami. Pani Senowska wygłosiła z istotnem uczuciem wiersz Konopnickiej „Bez dachu“ i „Sierotę“ Franciszka Morawskiego. Wiersz Rodocia „Po raucie“, deklamowała artystka z wielkim humorem. Pp. Puchalscy z prawdziwą brawurą odegrali komedyjkę Labiche'a „Podstęp kapitana“. Pani Puchalskiej należą się specjalne słowa uznania za grę więcej niż poprawną. Przydałaby się p. Puchalska każdej scenie większej, posiada bowiem rutynę sceniczną.

Jakkolwiek zapowiedziano reunion, ten jednak nie przyszedł do skutku. Dla czego? — Panien, mężatek i wdów zjawił się zastęp przyzwoity. Żadna jednak nie weszła do sali, gdyż płeć brzydka była nadzwyczaj mizernie reprezentowana. Kilku weteranów z czasów wojny o niepodległość ojczyzny, trzech kulawych, dwóch ślepych, jeden garbaty — oto reprezentanci rodu męzkiego. Z podobnymi tancerzami trudno było poprowadzić nawet poloneza. Wobec tego faktu muzyka zagrała marsza i urządziła odwrót do swoich koszar.

* **Klęska socjalistów w Czyszkach.** W niedzielę popołudniu o godz. 4 odbyło się w Czyszkach koło Winnik zgromadzenie, zwołane przez posła do rady państwa, p. Kozakiewicza, w celu złożenia poselskiego sprawozdania z działalności w radzie państwa. Na zgromadzeniu tem, prócz kilkudziesięciu zwolenników „czerwonego sztandaru“, przybyłych z Winnik i ze Lwowa — zjawili się także członkowie „Związku chrześcijańsko-narodowego“ i „Jedności“ w liczbie kilkunastu. Na wolnej przestrzeni ogrodu włościanina Jana Lubacza urządzono dla mowcy trybunę, na której z uderzeniem godz. 4 pojawił się p. Kozakiewicz. Przewodniczącym obrano socjalistę p. Witoszyńskiego. Poseł Kozakiewicz rozpoczął swoje przemówienie od przedstawienia stanowiska socjalistów wobec rozporządzeń językowych w Czechach. W chwili, kiedy mowca rozporządzenia te atakował ilustrując to następującym przykładem: „Otóż, jeżeli np. chłop przyjdzie do urzędu...“ powstał w zgromadzeniu hałas i krzyk nie do opisania. Kilku włościan uważało to wyrażenie za pogardliwe — rozległy się wołania: „Co to znaczy chłop?“ „Tu niema chłopów!“ „Precz za granicę! Po za Czyszki do Winnik!“ itd. Mowca stracił właściwy mu rezon i zwrócił się do przewodniczącego z prośbą o zaprowadzenie porządku. Mimo kilkakrotnego nawoływania z jego strony, krzyki nie ustawały wcale. „Precz z nim“. — „Za co ty bierzesz 10 złr. dziennie?“ — słychać było z każdej strony.

Komisarz starostwa p. Przybysławski zwrócił się tedy do zebranych, a opierając się na § 13 p. 2 ustawy o zgromadzeniach — ponieważ panował tumult, a przewodniczący nie mógł sobie dać rady — rozwiązał zgromadzenie i żandarmom kazał wezwać zebranych do rozejścia się.

Pierwszy akt skończył się na razie, zaczął się jednak niebawem akt drugi, a sceny jego mogły były przybrać nawet wcale tragiczny koniec. Poseł Kozakiewicz, niezadowolony z takiego przebiegu sprawy, schronił się do chaty włościanina Jana Lubacza. Roznamiętnieni włościanie postanowili jednak żywiej okazać swoje niezadowolenie.

Scen, które się odbyły w chacie, opisać nie możemy, bośmy ich nie widzieli. Dochodził nas tylko krzyk: „Mordują! biją!“...

Komisarz Przybysławski w tym czasie stał o jakie 30 kroków od chaty, przy furcie, a na krzyk: mordują — sam zwrócił się ku chacie, gdzie p. Kozakiewicza znalazł w stanie wielce opłakanym, ciągniętego za włosy i własnemi rękami uwolnił go z rąk rozjuszonego tłumu.

Pierwsze słowa uwolnionego, skierowane były rodzajem pogróżki do komisarza rządowego: „Ja pana czynię odpowiedzialnym za zaszłe fakty“ — na co odpowiedział mu, tonem zapytania, oburzony p. Przybysławski: „A któż pana uwolnił z tej matni?“

W asystencji żandarmów — których dodano mu do pomocy na własne jego żądanie — powrócił socjalistyczny poseł ze swego sejmiku.

Z Warszawy piszą do nas: Ks. Imeretyński mianował hr. Adama Zamoyskiego, ks Jerzego Radziwiłła i barona Włodzimierza Frederiksa urzędnikami zarządu cywilnego do dyspozycji jenerał-gubernatora. — Dokonano poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy szpital Dzieciątka Jezus. — Biskup kielecki JE. ks. Kuliński otrzymał od papieża apostolskie błogosławieństwo dla swej djecezji. — Ogródkowym teatrzykom idzie nieszczególnie. Pieniądze jedynie robi Dobrzański na „Małce“ Zapolskiej. Żydzi demonstracyjnie zapełniają codzienie ogródek oklaskując hucznie patosowo-szablonowe tyrady Małki. — P. Majchrzycka, należąca do składu teatru krakowskiego, zostaje stale w Warszawie, jako artystka teatrów rządowych. — Występy Józefa Śliwickiego zakończyły się z pełnym sukcesem.

Konkurs artystyczny. Zarząd salonu sztuk pięknych Aleksandra Krywulta w Warszawie, w celu uczczenia jubileuszowej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza w roku przyszłym, ogłasza konkurs artystyczny na obraz olejny, osnuty na tematach z utworów lub życia genjalnego poety i przeznacza dwie nagrody: 1-sza 300 rubli, 2-ga 200 rubli. Termin nadsyłania prac, przy zwykłych warunkach konkursowych, oznacza się na dzień 15 lutego 1898 roku włącznie. Po za konkursem w tymże Salonie artystycznym A. Krywulta urządzona będzie: 1) Wystawa obrazów olejnych, akwarel, rysunków i rzeźb o tematach, zaczerpniętych z życia lub dzieł Adama Mickiewicza, z działem retrospektywnym; 2) jedyny i najbogatszy zbiór portretów nieśmiertelnego twórcy „Dziadów“ i „Pana Tadeusza“, znajdujących się w posiadaniu p. Leopolda Meyet'a, uporządkowany i ułożony pod jego osobistym kierunkiem; 3) zbiorowa wystawa akwarel, rysunków, obrazów *en grisaille,* nadesłanych i ewentualnie nagrodzonych na konkursie, ogłoszonym przez redakcję *Tygodnika ilustrowanego;* 4) wystawa pamiątek i przedmiotów, z osobą i twórczością Adama Mickiewicza mających związek, zapoczątkowana przez redakcję *Tygodnika Ilustrowanego.*

* **Ekskról Milan** leży w Wiedniu od kilku tygodni chory w hotelu Sachera. Stan chorego pogorszył się tak, że młody król Aleksander odroczył zamierzony wyjazd.

* **Interesujący proces wyborczy**. W sądach galicyjskich nie ucichły jeszcze echa nadużyć z czasów wyborów do parlamentu. Oto niebawem, w Nowym Sączu, w okręgu p. Madeyskiego, ma się odbyć interesujący proces, którego treść smutne rzuca światło na zajścia podczas naszych wyborów. Prokuratorja oskarża mianowicie komisję wyborczą, że w czasie głosowania dopuściła się fałszowania kartek, przekreślając nazwiska kandydatów na rzecz dra Madeyskiego.

Ukarane służalstwo. Smutną rolę odegrali nasi w nowym zamachu zuchwałych Niemców bialskich na nasze narodowe prawa. Oto pismem z dnia 30 października 1896 L. 1547 odesłała Rada szkolna okręgowa w Białej tutejszej Radzie szkolnej miejscowej kary szkolne w kwocie 3 złr. 50 cnt. Pismo to zwróciła Rada miejscowa, odpowiadając, że nie rozumie języka polskiego i że żąda tłomaczenia pisma na język niemiecki. Odpowiedź tę Rady miejscowej przedłożył p. starosta Kurykowski pełnemu posiedzeniu Rady szkolnej okręgowej dnia 26 listopada 1896 z tą, aż nadto oczywistą intencją, ażeby wywołać uchwałę Rady, postanawiającą, iż z Radą szkolną miejscową w Białej należy korespondować po niemiecku. Ponieważ prałat i proboszcz, a członek Rady okręgowej, ks. Temple, akomoduje się może bezwiednie zresztą Niemcom i p. staroście, przeto ten ostatni wysunął go i przez jego usta oświadczył, że ponieważ korespondencji niemieckiej z Radami miejscowemi już używano, więc należy zwrócić się do Rady szkolnej krajowej z prośbą o stanowcze i trwałe zarządzenie korespondowania na przyszłość w tym języku z Radami miejscowemi, gdzie są w gminie Niemcy i tego sobie życzą. Po krótkiej dyskusji, wszyscy obecni, z wyjątkiem inspektora okręgowego p. Pelikana, zgodzili się na tę germanofilską propozycję i przedłożono stosowne sprawozdanie Radzie szkolnej krajowej. Ta ostatnia jednak oświadczyła, że nie widzi potrzeby wprowadzania rzeczy nowej, a tem samem dała do poznania Radzie okręgowej i jej przewodniczącemu, że ich zapędy germanizacyjne, mające na celu powolne odebranie ludności polskiej jej języka na rzecz garstki przybyszów niemieckich — są nie na miejscu. — Wstyd, prawdziwie wstyd!

Gradobicia w ostatnich dniach, które nawiedziły okolice w rzeszowskiem, poczyniły znaczne szkody w gminach i obszarach dworskich: Przybyszówka, Racławówka, Świlcza, Przewrotne, Rudna mała, Mro-

wla, Pogwizdów i Hucisko. Likwidacja szkód zarządzona.

Z Zakopanego (*Z*). Korespondent nasz pisze dnia 9 b. m.: W Jaszczurówce, w sali restauracyjnej dnia wczorajszego, odbył się teatr amatorski. Odegrano dwie jednoaktowe komedyjki: „List rekomendowany“ i „Dwóch głuchych“. Amatorowie wywiązali się doskonale ze swego zadania — grali z werwą, i z inteligencją wniknęli w sytuacje. Panny: Zienkowicz i Kattano, ślicznie wyglądały, były na scenie swobodne i naturalne, co im dodawało dużo powabu i wdzięku. Pan Juljusz German, w rolach amerykanina, a potem starego służącego, czy ogrodnika, okazał niezwykły talent charakterystyczny równie, jak p. Nowak (medyk), który „głuchego“ grał z prawdziwem zacięciem aktorskiem; drugiego, niby „głuchego“, grał drugi p. Nowak (technik). Staraniem pana Germana, urządzono wcale ładnie scenę z dekoracjami, które się tu z dawniejszych czasów znajdują. Publiczność zebrała się licznie i ze szczerą sympatją oklaskiwała grę amatorów spiesząc do osobnego stołu z dobrowolną składką przeznaczoną na gimnazjum polskie w Cieszynie. Fundusz tą drogą zebrany był wcale pokaźny. Inicjatorom tego przedstawienia i amatorom-artystom należą się wyrazy wdzięczności za przysporzenie funduszu polskiej instytucji, drobnego może, ale pochodzącego ze szczerych i patrjotycznych serc. Do wszelkiego celu trzeba zdążać, nietylko szerokiemi drogami społecznej i politycznej pracy, lecz wszystkiemi ścieżkami towarzyskiego i obyczajowego życia — a z pewnością, prędzej czy później dojdziemy tam, gdzie dojść rozkazuje święty obowiązek, sumienie polskie i rozum uczciwych ludzi. Ani Niemcy z pomocą pruskich knechtów, ani żadna siła duszy nam nie wydrą, jeśli ją okryjemy pancerzem rozumnego i głębokiego patrjotyzmu na każdym kroku... Słowo uznania należy się także p. Dziewońskiemu, dzierżawcy zakładu restauracyjnego, który nietylko użyczył całego lokalu, ale swoją uprzejmością, uczynnością i obywatelskiem poczuciem, ułatwił, szlachetne starania inicjatorów przedstawienia. W Zakopanem przy odpowiedniej uroczystości, w ramach, zresztą bardzo skromnych, wmurowano na Strążyckach tablicę poświęconą pamięci nieodżałowanego Jelinka naszego najserdeczniejszego druha Słowianina. — Wielkiego rumoru i trochę strachu narobiła w Jaszczurówce wycieczka „samodzielna“ 4-ch gimnazistów, z których najmłodszy miał 11 lat, a najstarszy 14. Za opowiedzeniem wybrali się na krótki spacer drogą ku Morskiemu Oku, a potem na drodze nastąpiła robinzonowska burda i puścili się na Roztokę do Morskiego Oka bez odpowiedniego odzienia, bez prowiantu i z bardzo drobnym zasobem monety. Mimo to, malcy wyszedłszy w Jaszczurówki przed 9tą z rana, już po 3-ciej byli w Morskiem Oku, gdzie zabawili godzinę pożywiwszy się jako tako i o godzinie 8-mej wieczorem tego samego dnia wrócili do Jaszczurówki, skąd zaniepokojeni rodzice wysłali na zwiady. Po powrocie nastąpiła lekka burda — ale wszyscy przyznali, że... „Portugalczycy dzielni są“... Malcy zrobili ośm mil w ciągu godzin jedenastu, z których 4 kilometry, jest drogą djabelską, z kamienia na kamień, tę drogę kamienistą ludzie starsi trzy godziny przebywać muszą z odpoczynkami... a cała wycieczka końmi do Morskiego Oka, trwa zwykle dwa dni z noclegiem. Tak jest — nasi „Portugalczycy“ dzielni są, co się zowie tęga piechota. Może kiedyś będą z nich „czwartaki“ Daj Boże!...

Grad. Dnia 3 b. m. popołudniu zniszczył grad doszczętnie plony w gminach: Brzegi, Piniany, Babina, Zaraiska i Mistkowice, w pow. samborskim. Szkody ogromne, wcale nieubezpieczone.

* **Ospa** wybuchła nagminnie w powiecie brzeżańskim, a mianowicie w Kosowej. Byłoby wskazanem, aby z okolic nawiedzionych ospą nie powoływano rezerwistów do ćwiczeń.

Jeszcze o Boiczeffie. Korespondent filipopolski berlińskiego *Local Anzeigera* donosi o zajściu, jakie się odbyło pomiędzy Boiczeffem a jego żoną. Skoro zapadł wyrok na rotmistrza, wpadła żona, która w ostatnim czasie nie przysłuchiwała się rozprawom, do ławy oskarżonych i z krzykiem rzuciła się małżonkowi na szyję. Sędziowie przyskoczyli natychmiast pragnąc czułą parę rozerwać, przyczem pani Boiczeff miała stracić przytomność. Następnie Boiczeffa, który tego dnia po raz pierwszy ukazał się w sali sądowej, bez odznaki honorowej na piersiach, odprowadzono do więzienia.

Ojciec nieszczęśliwej Anny, Piotr Simon, powrócił z swoją wnuczką do Budapesztu. Opowiadał, że wrócił przed ogłoszeniem wyroku, ponieważ niepewny był tam życia wnuczki. Jego samego otaczała żandarmerja czułą opieką. Pociąg, którym jechał i hotel, który zamieszkiwał, otaczano bezustannie żandarmerją, gdyż wiedziano, że chciał poczynić ważne i obciążające bardzo Boiczeffa zeznania. Nadzwyczaj interesujące jest, co Simon opowiadał o stosunku dworu bułgarskiego do Boiczeffa. Książę Ferdynand wręczył razu pewnego mordercy 10.000 franków, polecając mu oddać takowe Annie i wymódz na niej, że zobowiąże się raz na zawsze Bułgarję opuścić. Tymczasem Boiczeff nie wręczył Annie nawet najdrobniejszej sumy, lecz pieniądze przehulał z kolegami. W chwili wydania rozkazu aresztowania Boiczeffa znajdował się on właśnie na obiedzie w pałacu książęcym. Kiedy ukazał się urzędnik i przedłożył odnośne pismo, żądał jeden z adjutantów, aby pozostawiono rotmistrza przez 24 godzin na wolnej stopie i w tym czasie pałac obstawiono strażą. Adjutant powiadomił zaraz o owem zajściu księcia, który kazał Boiczeffowi pozdejmować ordery i zamienić strój wojskowy na cywilny. Dopiero później przyaresztowano go. Simon opowiadał także o zamierzonym zamachu na jego maleńką wnuczkę, którą wszelkimi sposobami starano się zgładzić z świata.

Nekrologja. W Stanisławowie zmarła Emilja Michalewicz, przeżywszy lat 69. W Kołomyi: Paweł Ilnicki Czerczewicze, adwokat krajowy w Kołomyi. W Rzeszowie. Józef Rembacz, b. wachmistrz żandarmerji i manipulant sądowy. W Samborze: Helena Marja Malwina z Kromerów Zacharska, żona kupca. W Babicach: Katarzyna z Reżmeckich Kraińska, wdowa po oficerze wojsk polskich, obyw. ziemska, lat 80. W Cieszynie: ks. Karol Falhar, wikary miejscowy. W Warszawie: Stanisław Dzięgielewski, komisarz administracyjny miejski, lat 63. W Lublinie: Katarzyna z Wołoszów Czarniecka, wdowa po b. obywatelu ziemskim, b. pośle i radcy Tow. kred. Ziemskiego, w 80 r. życia. W Kobylance: Teodor Czarnowski, student politechniki w Zurychu, lat 21.

HUMOR.

Rozumna etyka klubowa.

— Czy też to prawda, co mówią, że mogąc wygrać wczoraj od Iksa 50.000 złr., poprzestałeś tylko na wygraniu 1000?

— Tak, prawda.

— Dlaczegóż to?

— Dlatego, że te 1000 złr., mam nadzieję, że mi jeszcze zapłaci, a z 50.000 złr. z pewnością nie widziałbym ani grosza.

Proces Verganiego przeciw Schönererowi.

W poniedziałek rozpoczął się przed wiedeńskim sądem przysięgłych proces o obrazę czci posła Ernesta Verganiego, wydawcy znanego dziennika chrześcijańsko socjalnego *Deutsches Volksblatt* przeciw Schönererowi i jego zwolennikom, którzy w oszczerczy sposób usiłowali szarpać cześć Verganiego, jako przeciwnika politycznego. Rzecz się miała tak, że Vergani nim się poświęcił polityce i wydawnictwu wyżej cytowanego organu, był przez kilka lat burmistrzem gminy Mühldorfu, gdzie dla wielkich zasług otrzymał honorowe obywatelstwo. Po latach, gdy już poseł Vergani z zarządem gminy nie miał nic do czynienia, poczęły schönererowskie dzienniki szerzyć oszczercze pogłoski, jakoby ich przeciwnik w czasie sprawowania urzędu burmistrza w Mühldorfie sprzeniewierzył fundusze gminne na własną korzyść. Dzienniki te działalność swoją skierowały głównie ku temu, aby Verganiego i jako posła i jako redaktora pozbawić czci i sławy, przeciw więc rozsiewaczom tych oszczerczych zarzutów wytoczył poszkodowany proces, którego celem jest wykazać, że Vergani tytułem obywatela honorowego z całem uprawnieniem posługiwać się może i że jego wyborcy obdarzyli mandatem człowieka godnego czci i zaufania.

Z trzech oskarżonych zjawiło się dwóch, mianowicie H. Wolf i Arnoscht, Schönerer zaś, który jest inspiratorem tych oszczerstw i w swym czasie nieszczędził w publicznych pismach przeciwnikowi epitetów w tym rodzaju jak n. p. że Vergani jest „ucieleśnieniem nowożytnej korrupcji“, niestawił się wcale. Dodać tu winniśmy dla objaśnienia, że Vergani jest antysemitą i posłem do Sejmu i do Rady państwa, a Schönerer i jego partja jako osobiści i polityczni nieprzyjaciele, usiłują zdyskredytować go w jego okręgu wyborczym.

W wczorajszym dniu przesłuchano dwóch głównych oskarżonych, redaktorów organu narodowo-niemieckiego, *Ostdeutsche Rundschau*: Arnoschta i Wolffa, którzy w inspirowanych przez Schönerera artykułach miotali publiczne obelgi na Verganiego, zarzucając mu kradzież grosza publicznego i żądając, aby człowiek tej miary usunięty został z zakresu publicznej działalności jako wydawca pisma i jako poseł do Rady państwa i do Sejmu.

Przesłuchany Arnoscht robi z początku wrażenie uosobienia niezbitej prawdy i bociana, który świat czyści z miłości dla społeczeństwa. Zręczniejszym jednak jest od niego obrońca Verganiego, dr Pupovac, który sprytnego dziennikarza demaskuje i tak szachuje swemi pytaniami, że tak trybunał jak ława przysięgłych nabierają niezbitego przekonania, iż broszury i oszczercze artykuły na Verganiego były kosztem Schönerera w tysiącach egzemplarzy drukowane i przez niego inspirowane.

Mniej zręcznie, choć może z większą godnością broni się Wolff, przyrzekając co chwila, że w wykazaniu jego niewinności wyręczy go jego obrońca. Oskarżony przyznaje się do zredagowania tylko jednego z dwóch artykułów, pomieszczonych w *Ostd. Rundschau*, co do drugiego plącze się i stanowczo zaprzecza, jakoby był z rozkazu lub podszeptu Schönerera pisany. O osobistość Verganiego nie idzie mu wcale, jest on mu bowiem tak obojętny, jak człowiek na księżycu, lecz ten Vergani należy do stronnictwa, którego choć nie jest przywódcą, ale równocześnie piastuje godność posła do Rady państwa i do Sejmu, a to wystarczy, aby był osobistością bez skazy i moralnie nietkniętą. Jest on (Wolff) przekonany, że się mu uda przeprowadzić dowód prawdy, i że kradzież i przeniewierstwo na szkodę gminy, Mühldorfu są dziełem Verganiego. W dalszym ciągu oskarżony udowadnia analityczne podobieństwo między osławionym oszustem Feichtingerem z Gracu a Verganim i broni w ten sposób artykułu zatytułowanego: „Vergani miasta Gracu“, o który właśnie idzie. Utrzymuje w końcu uparcie, że ze względu na dobro wszystkich partyj, powinien być z widowni działalności publicznej całkowicie usunięty.

Na zapytanie zaś dra Pupovaca, czy tego ostatniego zdania niewyrzekł może ze względu na skład ławy przysięgłych, oskarżony oświadcza, iż wstrzymuje się tym razem od odpowiedzi. Na tem zakończono przesłuchanie Wolffa. Tu słowa oburzenia i protestu padają ze strony obrażonej ławy przysięgłych, którą dr Pupovac uroczyście musi przepraszać.

Najgłówniejszego z świadków t. j. oskarżyciela Verganiego trybunał po naradzie niedopuszcza do przysięgi z powodu zaciętej osobistej nieprzyjaźni między nim a oskarżonymi. Z zeznań świadka-oskarżyciela dowiadujemy się całej historji powstania *Deutsches Volksblattu* i powodów nienawiści Schönerera ku niemu. Oto od r. 1882 był Vergani (który nawiasem powiedziawszy z Galicji wschodniej pochodzi) burmistrzem gminy Mühldorf i w tym czasie wystąpił na arenę polityczną. Wkrótce poznał Schönerera i zaprzyjaźnił się z nim jako stronnik jego partji. Nadszedł jednak czas, gdzie Schönerer przeszedł do *Tagblattu* i został potępiony. Wówczas Vergani powziął myśl założenia dziennika, przeciw czemu z oburzeniem wystąpił Schönerer, który swym despotyzmem i samowolą wielką szkodę wyrządza antysemickiej partji, odtrącając od siebie ludzi własnych, niezłomnych przekonań. Oto powód, dla którego odwrócili się od niego: Pattai, Steinwender, Fiegl, Lueger i wielu innych. Mimo jednak oporu Schönerera przeważni stronnicy partji zgodzili się na założenie dziennika, przyczem Vergani dla poznania technicznej strony czasopisma wstąpił jako robotnik do drukarni *Neue fr. Pressy* i *Tagblattu*.

Obznajmiwszy się z techniką, kupił maszynę rotacyjną i założył przed 9 laty *Deutsches Volksblatt*. Tu dowiadujemy się z jakiemi trudnościami miał on do czynienia nietylko z Schönererem, urażonym, że nazwiska jego nie położono na czele czasopisma, ale także i z wiedeńską prasą żydowską, która przekupstwem skłaniała roznosicieli gazet, aby organ partji chrześcijańskiej wyrzucali do kanałów i innymi niecnymi środkami usiłowała zgnębić i zdusić nowo założony dziennik.

Podobnie i Schönerer używał wszelkich środków, aby usunąć nienawistnego Verganiego. Tymiż środkami posługiwali się jego płatni adlatusy Arnoscht i Wolff, zarzucając Verganiemu nietylko niewierność względem narodu niemieckiego, ale miotając nań oszczercze kalumnije.

Między innemi na zarzut jednego z obrońców, z jakiej racji Vergani jako niemiecki narodowiec, należeć może do klubu chrześcijańsko-socjalnego w Radzie państwa, odpowiada świadek: „Bo właśnie chrześcijańsko-socjalny klub w Radzie państwa jest niemiecko-narodowym i stronnictwo to ostatnie więcej ma pożytku z partji chrześcijańsko-społecznej, niż ze stronników Schönerera. Partja chrześcijańsko-socjalna jest bowiem decydująco antysemicka“.

Przesłuchano następnie cały szereg świadków celem wyjaśnienia sprawy domniemanej kradzieży obligacji na 100 złr., którą Vergani jako burmistrz Mühldorfu miał sprzeniewierzyć. Z zeznań tych nietrudno wywnioskować, że pobudką oszczerczych insynuacyj jest nienawiść partyjna Schönererowców ku Verganiemu, którzy w tym sensacyjnym procesie odsłaniają swą niecną działalność, niepomni, że własne stronnictwo i przywódcę tem publicznem zdemaskowaniem w wysokim stopniu kompromitują.

Dalsze przesłuchanie świadków nastąpi dziś.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 10 sierpnia (w południe). Cesarz Franciszek Józef udaje się z powrotem do Ischl.

Wiedeń 10 sierpnia (w południe). Hr. Dzieduszycki wystosował list otwarty do morawskich Czechów na ręce posła dra Stranskyego, w którym oświadcza, że o ile zna przekonania wybitnych posłów polskich, może zapewnić, że oni trwają przy zasadach wypowiedzianych w projekcie adresu do tronu i żałują, że taktyka stronnictw opozycyjnych uniemożebnia porozumienie. Polscy politycy — zapowiada list — są zgodni w zdaniu, że cofnięcie się przed opozycją groziłoby konstytucjonalizmowi niebezpieczeństwem i że wykluczoną jest ewentualność, by Koło polskie wystąpiło z obecnej większości i wspierało ewentualny przyszły rząd, składający broń przed opozycją. Niebezpieczeństwo dla obe-

cnej większości istniałoby dopiero wówczas, gdyby poszczególne stronnictwa straciły zmysł wspólnego działania i wysuwały specjalne żądania kosztem wspólnego programu.

Wiedeń 10 sierpnia (w południe). Wczoraj odbyła się w Burgu pod przewodnictwem cesarza Franciszka Józefa rada ministrów, w której wzięli udział, hr. Badeni, minister obrony krajowej, hr. Welsersheimb, szef sekcji baron v. Merkl, w zastępstwie ministra wojny, oraz szef sztabu jeneralnego baron Beck. Przedmiotem narad było udzielanie urlopów wojsku, celem przyspieszenia akcji ratunkowej dla powodzian.

Berlin 10 sierpnia (w południe). *Lokalanzeiger* donosi z Petersburga, że zamierzona na cześć prezydenta Faura wielka uroczystość na ratuszu zostanie zaniechaną. Również podarunki, które Faure otrzyma nie mogą przewyższać co do znaczenia nominacji, która spotkała cesarza Wilhelma. Z najwyższego rozkazu zaniechane również będzie zamierzone zaproszenie Faura do zwiedzenia Moskwy.

Paryż 10-go sierpnia (w południe). Prezydent Faure przybył do Chambéry witany z wielkiem uniesieniem przez ludność.

Paryż 10 sierpnia (w południe). *Journal des Débats* omawiając toasty wypowiedziane przez cara i cesarza Wilhelma w Peterhofie, zaznacza, że nikt we Francji nie powinien się niepokoić przyjaznymi stosunkami Rosji i Niemiec. Francusko-rosyjskie przymierze jest zupełnie ustalone. Mocarstwa kontynentalne mają swoje wzajemne interesy, w pierwszym rzędzie zaś utrzymanie europejskiego pokoju.

Petersburg 10 sierpnia (w południe). Parada wojskowa urządzona na cześć cesarza Wilhelma miała świetny przebieg. Pod rozkazami w. ks. Włodzimierza, naczelnego komendanta wojskowego okręgu petersburskiego, pozostawało 72 batalionów piechoty, 43 szwadronów, 1.400 kozaków i 44 baterji, ogółem 51 jenerałów, 1.425 oficerów i 34.425 szeregowców. Wojska ustawione były w czworobok. W środku tego czworoboku znajdował się namiot cesarski. O godzinie 11 pojawili się obydwaj monarchowie na czele oddziałów piechoty.

Cesarz Wilhelm miał na sobie uniform swego petersburskiego pułku Gwardji, cesarz Mikołaj zaś mundur szefa pruskiego gwardyjnego pułku ułanów. Cesarzowe przyjechały w powozie zaprzężonym á la Daumont, w orszaku świetnej świty wojskowej. Paradę rozpoczęły oddziały przybocznego konwoju, za którymi postępowały pułki gwardyjskie. Car Mikołaj postępował na czele tych gwardji i przeprowadził je przed cesarzem Wilhelmem, ten ostatni zaś defilował przed carem na czele swego wiborgskiego pułku piechoty. Pułk imienia cesarzowej Marji Teodorówny znajdował się pod komendą ks. Ludwika Napoleona Bonapartego. Po paradzie cesarz Wilhelm udzielał hojnie dekoracji i odznaczeń. Między innemi order Czarnego Orła otrzymał minister wojny Wonnowski; Obruczew zaś wielki krzyż Czerwonego Orła z brylantami. Śniadanie odbyło się w namiocie cesarskim, objad zaś w pałacu w Peterhofie. Wieczorem dano na wyspie Olgi galowe przedstawienie baletu.

Petersburg 10 sierpnia (w południe). Cesarz Wilhelm i cesarzowa Augusta Wiktorja ze świtą udali się wczoraj do Krasnego Sioła, gdzie przyjął cesarską parę car Mikołaj z żoną i ks. Henryk pruski. Zgromadzone na przegląd wojska powitał cesarz Wilhelm w rosyjskim języku, muzyki pułkowe zaś odegrały hymn niemiecki. Na trybunach zajęli miejsca członkowie cesarskiego rosyjskiego domu, oraz Murawiew ozdobiony orderem „Czarnego Orła", który mu cesarz Wilhelm udzielił. Gdy przejeżdżał pułk wiborgski, cesarz Wilhelm rozkazał mu wykonać kilka obrotów, używając także w komendzie rosyjskiego języka. Po przeglądzie odegrano capstrzyk, poczem monarchowie udali się do pałacu Aleksandra III-go na objad, wieczorem zaś byli obecni na przedstawieniu baletu francuskiego w Krasnem Siole.

Rzym 10 sierpnia (w południe). Król Humbert i włoski minister spraw zagranicznych Visconti-Venosta wysłali kondolencyjne depesze do Madrytu z powodu zamordowania Canovasa.

Chrystjanja 10 sierpnia (w południe). Posiedzenie stortingu zostało dziś zamknięte.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 11 sierpnia (rano). W tutejszych kołach politycznych sądzą, że pobyt ks. Ferdynanda w Konstantynopolu ma polityczne znaczenie i że książę nosi się z daleko idącymi planami, które przedstawił królowi rumuńskiemu. Książę miał za poradą króla Karola udać się w tych sprawach do sułtana.

Wiedeń 11 sierpnia (rano). *Polit. Correspondenz* potwierdza, że król grecki miał rzeczywiście z miar abdykacji, od którego odstąpił dopiero na usilne nalegania całej rodziny.

Trjest 11 sierpnia (rano). Bezrobocie rozpoczęli robotnicy fabryki powroźniczej Angelego i pomocnicy przy maszynach Loyda. Czeladnicy stolarscy ukończyli bezrobocie wskutek podwyższenia płacy o 10 prc. przez majstrów. Również zaprzestali strejku robotnicy gazowni.

Petersburg 11 sierpnia (rano). Car Mikołaj przyjął wczoraj na dłuższej audjencji sekretarza stanu Bülowa.

Petersburg 11 sierpnia (rano). Marynarzy niemieckich przyjmuje tutejsza publiczność z największą gościnnością. *Wiestnik* pisze, że wice-admirał Tyrtow urządził na krążowniku „Rosja" dla oficerów marynarki niemieckiej przyjęcie, na które zaprosił bardzo wiele rodzin z Kronsztadtu i Petersburga. Załogę niemieckiego statku szkolnego „Charlotte" proszono wczoraj na festyn, urządzony przez władzę gminną, na której wykonywano tance ruskie, grę bałałaska, śpiewy choralne i przedstawienie teatralne. Jeden z oficerów niemieckich wzniósł toast na cześć cesarstwa rosyjskich, radca miasta Sokołów na cześć cesarstwa niemieckich. Dzienniki piszą, że oficerowie niemieckiej marynarki mają otrzymać w upominku srebrne kubki, majtkowie paczki papierosów. Publiczność nosi kokardy o kolorach rosyjskich i niemieckich. Cykliści uchwalili temiż barwami przyozdobić koła welocypedów. Publiczność tłumnie zwiedzała wczoraj statki niemieckie, stojące na kotwicy pod Kronsztadem. Marynarze niemieccy w znacznej liczbie rozpuszczeni po mieście, bratali się z rosyjskimi, a dziarski i dzielny ich wygląd zwrócił ogólną uwagę.

Petersburg 11 sierpnia (rano). Po manewrach w Krasnem Siole wydano galowy objad, na który otrzymali zaproszenia wyżsi oficerowie obu armij. Wieczorem urządziło miasto w Zoologicznym ogrodzie uroczystą zabawę dla majtków floty niemieckiej.

Berlin 11 sierpnia (rano). Rząd grecki wystosował w sobotę dłuższy okólnik do mocarstw, w którym raz jeszcze protestuje przeciw kontroli finansów, projektowanej przez Niemcy. Okólnik ten zaznacza, iż naród grecki nigdy się na kontrolę taką nie zgodzi, chyba, jeżeli mocarstwa użyją przymusu.

Berlin 11 sierpnia (rano). *Localanzeiger* podaje obraz całego obszernego systemu szpiegostwa panującego obecnie w Konstantynopolu. Samowolne aresztowania są na porządku dziennym, a więźniów katują torturami. W ostatnich ośmiu dniach uwięziono co najmniej 500 osób.

Bukareszt 11 sierpnia (rano). Księżna Koburska, matka księżniczki Marji, przybyła wraz z księżniczką Beatricze do Sinaia na kilkutygodniowy pobyt. Na dworcu powitali księżnę: król, królowa, prezes ministrów Stourdza, Bratiano, posłowie rosyjski i niemiecki, oraz niemiecki *chargé d'affaires*.

Konstantynopol 11 sierpnia (rano). Ks. Ferdynand bułgarski przybył wczoraj do Konstantynopola na pokładzie statku „Borys". Księcia powitał szef kancelarji wojskowej marszałek Szekir basza wraz z innymi dostojnikami. Książę udał się na małym parowcu do Dolmabagcze, a następnie wraz z świtą w pięciu powozach dworskich do Yldiz-kiosku. Podczas przyjęcia ks. Ferdynanda w Yldiz kiosku książę ubrany w mundur turecki ego marszałka wraz z świtą całował w rękę sułtana.

Przybycie księcia tłómaczy się tem, że został zaproszony przez sułtana podczas ostatniego pobytu w Yldiz-kiosku. Odwiedziny miały nastąpić na wiosnę, zostały jednak odłożone z powodu wybuchu wojny.

Ateny 11 sierpnia (rano). Rząd wydał do wszystkich oficerów rozkaz powrotu do przynależnych oddziałów. Rząd odrzucił wszystkie podania o urlop.

Zürich 11 sierpnia (rano). Pierwszy międzynarodowy kongres matematyków został dziś w obecności przedstawicieli rządu i Rady miasta otwartym w auli politechniki przez prof. Kayzera z Zürichu. Zjawiło się około 200 uczestników. Prof. Rudio z Zürichu mówił o celu i zadaniach kongresu. Najbliższy kongres zbierze się w roku 1900 w Paryżu. Dalsze odbywać się będą potem co trzy do pięciu lat.

Zamach anarchistyczny.

Madryt 10 sierpnia (w południe). Rada ministrów wczoraj zwołana trwała do godziny 2 nad ranem. Postanowiono na niej ogłosić w urzędowym organie nominację ministra Azcarragi na tymczasowego ministra prezydenta i polecić, by podczas pogrzebu Canovasa najwyższe honory wojskowe były zmarłemu oddane.

Madryt 11 sierpnia (w południe). *Correspondencia* donosi, że przed kilku dniami przysłano jej bardzo ważny dokument, pochodzący z Londynu i zapowiadający projekty przygotowywane przez angielskich anarchistów w porozumieniu z anarchistami innych narodowości.

Madryt 11 sierpnia (rano). Wiadomości, nadsyłane z prowincji, stwierdzają, że wśród całej ludności objawia się jednomyślne oburzenie z powodu zamordowania prezesa ministrów Canovasa. Prezydent policji w Barcelonie posiada fotografję mordercy, który przez pewien czas pracował, jako zecer, w jednej z drukarń barcelońskich. Przypuszczają, że prawdziwe nazwisko mordercy brzmi Jose Santo, który znany był, jako „anarchista czynu".

Madryt 11 sierpnia (rano). Krążą pogłoski, że po upływie dziewięciu dni żałoby po prezydencie Canovasie, obejmie przewodnictwo gabinetu Pidal, obecny prezydent Izby. Ministrowie zbierają się codziennie na posiedzenie. Minister dla kolonij przybył onegdaj wieczorem do Sancta Agneda. Stąd donosi o bliższych szczegółach zamachu. Canovas, ugodzony kulami, padł na ziemię i zranił się w czoło. Nie wypowiedział ani słowa i natychmiast stracił przytomność. Żona prezydenta nadbiegła, słysząc strzały rewolwera. Morderca spostrzegłszy ją, rzekł: „Teraz jestem spokojny; pomściłem moich braci w Montjony".

Madryt 11 sierpnia (rano). Sagasta, naczelnik partji liberalnej, oświadcza, że polityczne życie kraju nie może być zawisłe od mordercy; dlatego konserwatyści powinni dalej sprawować rządy.

Stwierdzono, iż właściwe nazwisko mordercy jest Michele Angeolitto, pochodzi zaś on z miejscowości Taggia we Włoszech.

Madryt 11 sierpnia (rano). Królowa rejentka jest bardzo dotknięta strasznym wypadkiem i nie opuściła wcale apartamentów w San Sebastian. Z budynków klubu konserwatywnego i dzienników zachowawczych powiewają żałobne flagi. Dzisiaj zapewne zapadnie uchwała rządu, przed jakim sądem ma się odbyć rozprawa przeciw mordercy.

Rząd nie obawia się wcale zakłócenia spokoju w państwie.

Zwłoki zamordowanego przybędą we środę o godz. 7 do Madrytu.

Bruksela 11 sierpnia (rano). Londyński korespondent dziennika *Soleil* donosi: Wielu anarchistów Londynu oświadczyło, że mordercą Canovasa jest zapewne włoski adwokat Gori, na którego już padło podejrzenie, że pobudził Caserię do zamachu na Carnota.

Madryt 11 sierpnia (rano). Konserwatywne i liberalne dzienniki występują ostro przeciw oświadczeniu amerykańskiego senatora Morgana, że zamordowanie Canovasa jest wstępem do hiszpańskiej rzeczypospolitej i twierdzą, że to morderstwo wzmacnia hiszpańską monarchję.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 1 a w niedziele i święta o godz. $11^{1}/_{2}$.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Wydział zajmujący się budową ochronki imienia Wojciecha Biechońskiego dla małych dzieci w Gorlicach wyraża niniejszem należne podziękowanie Panom Adwokatom: Drowi Karolowi Neumanowi za dar 2000 złr. i Drowi Franciszkowi Ksawieremu Dziubczyńskiemu za dar 500 złr. a. w. na rzecz tejże ochronki uczyniony. 2241

Boże! daj nam więcej takich dobrodziei!

Już tylko 5 parcel budowlanych

w nowo otwartej ulicy pomiędzy Krupniczą i Rajską — na gruntach St. Wojczyńskiego

jest jeszcze do sprzedania. 1555 21 0

Zgłoszenia do Administr. „Głosu Narodu" lub do właściciela wprost przy ul. Stachowskiego Nr. 89.

Restauracja F. Wójcickiego

W KRAKOWIE
ul. Szpitalna, hotel Pollera
WYDAJE 2090
Objady z 4 dań po 1 złr.
również Kolacje,
z 3 ch dań po 75 ct.
Wina różnego gatunku.
BULJON własnego wyrobu z dziczyzny kilogr. złr. 4·50.

Do zarządu domu potrzebna
panna lub wdowa bezdzietna.
Listy do 15 sierpnia pod: **A. Sts.** poste restante Kraków. 2227 1

Uczniowie

ze szkół średnich **znajdą umieszczenie** w inteligentnym domu. Dozór sumienny, na życzenie konwersacja niemiecka i pomoc w niemieckich lekcjach. — Warunki przystępne. — Adres: **Y. M. Bólke** w Krakowie, **ulica Studencka Nr. 17.**
2242 1 9

Najlepszem ze wszystkich dotychczas znanych **mydeł toaletowych** jest 1887

Mydło czeremchowe

nadaje się dla osób o cerze delikatnej; usuwa piegi, liszaje. plamy i wszelkie wyrzuty skórne, jako mydło hygieniczne i dezinfekcyjne niezbędne w każdym domu. **Cena 30 ct.**, przy większym odbiorze stosowny opust.
GŁÓWNY SKŁAD
w aptece pod „złotą głową"
M. Pronia
w Krakowie, Rynek gł. Nr. 13.
W Rzeszowie w handlu **Juljusza Holzera.**

Od 1-go września potrzebna jest na wieś
nauczycielka domowa
starsza, muzykalna, do czterech panien. O świadectwa się prosi. Warunki listownie, adres K. C. Korzenna ad Stróże. 2185 3 3

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy.

Kraków, Rynek główny Nr. 25.



Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.
Cenniki przesyła się franco. 2086

Zaraz potrzeba
CHŁOPCA
do fabryki pudełek. Wiadomość Kraków, Bracka 4 I p. 3-3 2217

Maszynki do robienia lodów

amerykańskie
na 1 2 3 4 i 6 litrów
po 6·— 7·— 8·50 10·50 13·— złr.
poleca 1802 11 0
W. Halski w Krakowie Sukiennice.

FR. LISSAK



Kraków, ul. św. Anny 5, I. ptr. **Krawiec wojskowy i cywilny** poleca **Pracownię sukien męskich**, wszelkiego rodzaju uniformów dla P. P. Oficerów, urzędników, jednorocznych i studentów. wykonuje wszelkie zamówienia podług najnowszych żurnali, z największą akuratnością i smakiem, z materyj ang. i kraj. 1816 Potrzeby uniformowe na składzie. Ceny umiarkowane.

Lokal

5 6

na I piętrze, 3 pokoje, przedpokój i kuchnia w gł. Rynku l. 33 w Krakowie, nadający się na magazyn lub kancelarię, **do wynajęcia 1 października 1897 r.** Wiadomość w handlu **W. Leśniowskiego.** 2064

Pomocnik gospodarski
kawaler, energiczny, b. uczeń szkoły rolniczej, dobrze polecony — **szuka posady** pod skromnymi warunkami. „Pług" poste restante Kraków. 3—3 2200

Kilkanaście Parcel

budowlanych, w pięknem położeniu przy szosie na Czarnej wsi, od fl. 6. za sążeń, jest zaraz do sprzedania. Rownież II ptr. Realność przy ul. Topolowej za umiarkowaną cenę **do nabycia.**
Planik parcel i bliższa wiadomoś w Adm. Głosu Narodu.
1957 1 10

Wszelkie owoce

przydatne do fabrykacji wódek i likierów
zakupuje z dostawą na miejsce **Zarząd c. k, uprz. Zakładów fabrycznych**
1984 1 0 **w Tenczynku.**

Ważne.

Maszyny i sprzęty rolnicze, jak grabiarki, młocarnie **ręczne, konne i parowe, lokomobile, motory**, siewniki, plewniki, **sikawki** ogniowe i t. p.
Ed. Kokora & Sp. w Podgórzu via Kraków. 2126 5 10

Mieszkania

do wynajęcia zaraz:
ul. Radziwiłowska l. 14. na I p. 3 pokoje. przedpokój. kuchnia.
ul. Radziwiłowska Nr. 19 stancja w suterynach od 1 września.
ul. Pawia Nr. 6 na I piętrze 3 pokoje z kuchnią od 1 września.
ul. Stachowskiego l. 85 — pokój z kuchnią w oficynie.
ul. Krowoderska Nr. 151. (w ulicz ce) kilka mieszkań mniejszych z wodociągami, złożonych z pokoju i kuchni — nadto I piętro 3 pokoje przedpokój i kuchnia, stajnia i wozownia. 2182 3·6
Wiadomość u stróżów domów.

RAKI

z gwarancją nadejścia żywo, za zaliczką. 60 olbrzymich 3·80 ct., 40 wyborowych 4·80 ct.
przesyła H. Schwarz,
2175 **Monasterzyska.** 2 6

Inteligentna osoba,
która dłuższy czas zajmowała się z wielkiem zamiłowaniem wychowaniem dzieci — **poszukuje miejsca** w zamożnym domu jako wychowawczyni lub towarzyszka. Wiadomość w Biurze **Filopaideia** (od godz. 2—4) Rynek l. 44. III piętro. 4 5 2114

Kto posiada gotówką 6.000 złr.
kobieta czy mężczyzna może nabyć interes przynoszący do 6.000 złr. rocznego dochodu — w mieście stołecznem. Kupujący nie potrzebuje żadnych fachowych kwalifikacyj posiadać. — Zgłoszenia do Administr. „Głosu Narodu".
2149 4 6

Piękność niezawodną
otrzymuje się przez użycie **Kremu twarzowego**, zwanego „Gesichts-pomade", który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne,** czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można **w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie, ulica Stradom L. 7. Słoik 60 centów.** 2103

Rządca ekonomiczny
żonaty, w sile wieku, władający polskim i niemieckim językiem, Polak ze Śląska Pruskiego, mogący się wykazać dobremi świadectwami z 20-letnią praktyką, **poszukuje posady** od 1 Października lub zaraz, na jeden lub więcej folwarków w Galicji lub w Królestwie. W razie potrzeby może żona objąć zarząd kobiecego gospodarstwa. Wiadomość M. M. ul. Batorego Nr. 20, oficya I p. lub w biurze Komisowem Wł. Jaworskiego w Krakowie. 2-3 2208

Dwóch studentów

z niższego gimnazjum **znajdzie umieszczenie** w domu urzędnika. Osobny pokój, opieka rodzicielska, nadzór ciągły przez studenta z VIII klasy gimnazjalnej, w razie potrzeby i korepetycja. Łaskawe zgłoszenia pod **K. S.** poste rest. Kraków. 2189

WILLA

w ślicznem położeniu, przy szosie koło Izdebnika, z pięknym ogrodem owocowym i **20 mrg gruntu** w jednej prawie parceli, — **jest** zaraz pod korzystnymi **warunkami**
do sprzedania.
Wiadomość w Administr. „Głosu Narodu". 2162 7 10

Wdowa

w średnim wieku, inteligentna, znająca się dokładnie na zarządzie wielkiego domu, **poszukuje posady.** Wiadomość w Administracji dziennika pod lit.: „M. M." 2221

Poszukuje się
zdolnych agentów
za prowizją.
Zgłoszenia **M. F.** 23, Kraków poste restante. 2213 2 3

Leśniczy

egzaminowany, z długoletnią praktyką, samoistny leśnik mogący prowadzić nawet większe kompleksy lasów, **poszukuje posady** za skromnem wynagrodzeniem. Łaskawe zapytania uprasza do Adm. „Głosu Narodu" dla „Silwan" l. 1865 0 10

Nawozy sztuczne

pod gwarancją **zupełnej czystości i pełnej zawartości składników pokarmowych**
sprzedaje najtaniej
Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie.
Cenniki darmo i opłatnie. — Większym odbiorcom specjalne oferty.
Ceny bez konkurencji. 1809 10 20

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od dnia I maja 1897 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5·13 rano poc. miesz. Nr. 1625 z Krakowa (p. Zwierz.), 5·28 rano poc. mięsz. z Zwierzyńca, 5·30 rano poc. miesz. Nr. 1032 z Podgórza Płasz., 5·37 rano poc. miesz. Nr. 1032 z Podgórza przystanku ***do Oświęcima***; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.00 rano poc. osob. Nr. 25 z Krakowa ***do Suchy***, ma połącz. w Kalwaryi do Wadowic i Bielska. — 6·31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płaszowa ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Tarnowie do Stróż, a od 1 maja do 30 września do N. Sącza, od 25 czerwca do 15 września aż do Orłowa, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza, we Lwowie do Stryja i Suczawy, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa i w Krasnem do Brodów. — 8·10 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa ***do Mszany dolnej,*** kursuje od 25 czerwca do 15 września. — 8.40 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8·54 rano poc. osob. Nr. 15 z Podg. Płasz. ***do Tarnopola***, ma połącz. w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orłowa, w Dembicy do i od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna, we Lwowie do Rawy ruskiej, Stryja, Ławocznego.— 9.05 rano poc. miesz. Nr. 1633 z Krakowa (przez Zwierzyn.), 9·19 ran. poc. miesz. Nr. 1633 ze Zwierzyńca. 9.22 przed połud. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza Płasz., 9·29 przed południ. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa . Koszyc, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. w N. Zagórzu do Mezö Laborcz. — 11.00 przed południ. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 11.15 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk***, ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza. w Jarosławiu do Sokala, we Lwowie do Suczawy, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec. — 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 po południ. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.*** — 2.49 po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenia w Tarnowie do Stróż, Jasła i N. Zagórza, w Rzeszowie do Jasła, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, a we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 3·25 popołud. poc. mięsz. Nr. 1005 z Krakowa, 3·39 popołud. poc. mięsz. Nr. 1005 ze Zwierzyńca, 3·41 po poł. poc. mięsz. Nr. 1034 z Podgórza-Płasz., 3·48 popoł. poc. mięsz. Nr. 1034 z Podgórza przystanku ***do Oświęcima***, ma tam połącz. do Wiednia i Wrocławia.— 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6·49 wieczór pociąg osob. Nr. 17 z Podgórza Płasz. ***do Tarnowa,*** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 7·35 wiecz. poc. miesz. Nr. 1631 z Krakowa (p. Zwierz.), 7·50 wiecz. poc. misez. Nr. 1631 ze Zwierzyńca, 7·52 pociąg osob. Nr. 1016 z Podgórza Płasz., 7·59 wiecz. poc. osob. Nr. 1016 z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz, ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.—8·30 wiecz. poc. miesz. Nr. 463 z Krakowa, 8·41 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie od pociągu osobowego Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wieczór poc. pospieszny Nr. 1 z Podgórza Płaszowa ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Stryja. — 10.55 w nocy pociąg osobow. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 w nocy poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk,*** ma połącz. w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Rawy ruskiej. Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa, we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa, Betzca, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec i Podwysokiego.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4·25 rano, pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza Płaszowa, 4.40 rano poc. osobow. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenia w Tarnopolu od Podwysokiego, we Lwowie od Bełzca i Suczawy, w Przemyślu od Nowego Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od Stróż. — 6·10 rano poc. osobowy Nr. 1017 do Podgórza przystanku, 6·15 rano poc. osobow. do Podgórza Płasz., 6·21 rano poc. mięsz Nr 1602 do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. Nr. 1602 do Krakowa (p. Zwierz.) ***ze Stanisławowa*** przez Chyrów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę, ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa. — 6.52 rano poc. pospieszny Nr. 2 do Podgórza Płaszowa, 7.00 rano poc. pospiesz. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów***, ma połączenia w Tarnopolu od Kopyczyniec i Podwysokiego, w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Suczawy, Stryja. — 8.32 rano poc. osob. Nr. 18 do Podgórza Płaszowa, 8.45 rano poc. osob. Nr. 18 do Krakowa ***z Tarnowa,*** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza. w Bierzanowie z Wieliczki. — 9·14 rano poc. osobow. Nr. 26 do Podgórza Płasz., 9·30 przed południ. poc. osob. Nr. 25 do Krakowa ***ze Suchy.*** — 10.38 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1033 do Podgórza przyst., 10.44 przed południ. poc. mięsz. Nr. 1033 do Podgórza Płaszowa 10.49 przed południ poc. mięsz. Nr. 1606 do Zwierzyńca, 11.05 przed poł. poc. mięsz. Nr 1606 do Krakowa (przez Zwierz.) ***z Oświęcima.*** — 10.59 przed południ. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Płasz., 11.15 przed południ poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki.*** — 2.24 po południ. poc. pospieszny Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa*** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.40 po południ. poc. osobow. Nr. 14 do Podgórza Płaszowa, 2.53 po południ. poc. osobow. Nr. 14 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączen. w Przemyślu z Mezö Laborcz, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dembicy od Rozwadowa w Tarnowie od Orłowa. — 4.19 po poł. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza przystanku, 4.25 po południ. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza Płasz., 4.31 po poł. poc. mięsz. Nr. 1634 do Zwierzyńca, 4.47 po poł. poc. mięsz. Nr. 1634 do Krakowa (przez Zwierzyniec) ***z Husiatyna*** przez Stryj, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę, ma połączenie w Suchy do Żywca i Zwardonia. — 6.00 wieczór pociąg osob Nr 16 do Podgórza Płasz., 6·10 wieczór pociąg osob Nr. 16 do Krakowa ***z Tarnopola***, ma połączenie w Krasnem z Brodów, we Lwowie od Suczawy, Ławocznego, Rawy ruskiej i Janowa, w Przemyślu od Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki, w Podgórzu Płasz. do Suchy i N. Sącza. — 6.33 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Płasz., 6.50 wieczór poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie przez Tarnów do Nowego Sącza, w Podgórzu Płasz. do Kalwarji, Wadowic. Suchy, N. Sącza i N. Zagórza. — 7·40 wieczór poc. osobowy Nr. 24 do Krakowa ***ze Mszany dolnej,*** kursuje od dnia 25 czerwca do dnia 15 września. — 8.54 wieczór pociąg mięsz. Nr. 1035 do Podgórza przystanku. 9.00 wiecz. poc. mięsz. Nr. 1035 do Podgórza Płasz., 9.06 wieczór pociąg mięszany Nr. 1604 do Zwierzyńca, 9.22 wieczór pociąg mięsz. do Krakowa (przez Zwierzyniec) ***z Oświęcima.*** ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.31 w nocy pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza Płaszowa, 9.38 noc pociąg pospieszny Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenia w Tarnopolu z Kopyczyniec, w Krasnem z Brodów, we Lwowie ze Suczawy, Skolego, Janowa, w Przemyślu od Chyrowa, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie z Jasła, w Dembicy z Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa i Nowego Zagórza.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia we wszystkich stacjach c. k. kolei państwowej i u konduktorów przy pociągach.

MNÓSTWO książek do nabożeństwa — KILKADZIESIĄT wzorów listew na ramy — SETKI ramek gotowych, formatu gabinet. i wizytowego z rozmaitego materjału — TYSIĄCE medalików i krzyżyków srebrnych i zwyczajnych — MILIONY obrazów i obrazków świętych, oraz gotowe PASSEPARTOUT do tychże — do nabycia **w specjalnym składzie artykułów dewocyjnych**

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO „pod Aniołem" Kraków, plac Marjacki 8.

W niedziele i święta handel zamknięty. 2081

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludomir Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.